

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 22.

DETROIT, MICH., 28-go MAJA 1893 ROKU.

ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez J.W. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

28	Maja.	N.	Św. Trójcy.
29	"	P.	Teodozyi.
30	"	W.	Feliksa pap.
31	"	Ś.	Petroneli p.
1	Czerwca	C.	BOŻE CIAŁO.
2	"	P.	Marcel, i Piotra.
3	"	S.	Erazma m.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

PENINSULAR SAVINGS BANK

BANK OSZCZĘDNOŚCI.

40 Fort Str. W.

Kapitał \$500,000
 Akcyonar. fund. \$500,000
 Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
 Jan M. Dwyer, Wice-prez.
 Józef Perrien, 2 Wice-prez.
 Józef B. Moore, Kasjer.
 J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

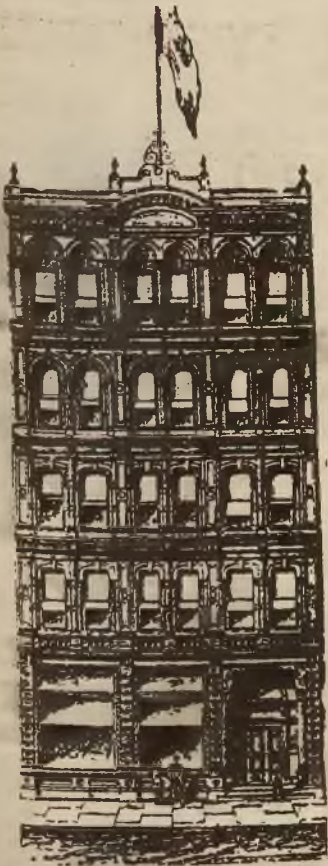
Od pieniędzy złożonych w banku
 płacimy procent 4 od sta.

Dajemy specjalne warunki
 Bractwom, Towarzystwom,
 Kościołom i innym organizacyom.

Wyślemy Drafty do Polski.

Wypożyczamy pieniądze na
 pewne hypoteki.

GODZINY BIUROWE:
 Od 9 rano do 3 po obiedzie i od 6
 do 8, wieczorem w Soboty.



PIOTR J. LESZCZYŃSKI,

SKŁAD

UBRAŃ i
 BIELIZNY MĘZKIEJ.

Robię spodnie na obstalunek

Najnowszy wybór

KAPELUSZY

KRAWATKI, KOŁNIERZYKI, MANKIETY.

877 Russell Str. róg Canfield ave.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

Życzliwe poparcie jakiego pismo nasze doznało już w pierwszym kwartale swego istnienia w rozszerzonym formacie, wkłada na nas obowiązek do złożenia serdecznego podziękowania Szanownym Czytelnikom. W nadziei dalszego od Was poparcia postanowiliśmy ułatwić abonowanie „NIEDZIELI”,niżając cenę o tyle, że nowo przystępujący prenumeratorowie mogą otrzymywać „Niedzielę” **od Maja do końca roku** tylko za **jednego dolara**. Zależy nam bowiem na tem, aby pismo katolickie znalazło się w rękach tych wszystkich, którym Wiara święta, cnoty Ojców i rzeczy narodowe nie są obojętne. Ojciec święty, Pius IX. powiedział kiedyś, że dzienniki katolickie (oczywiście mowa tu o moralnych pismach) to ustawiczna misya wśród wiernych. To też i Szanowni Czytelnicy nasi przyczynią się do szerzenia zasad Wiary świętej, miłości bliźniego, jedności i zgody bratniej, jeżeli zjedną nam nowych abonentów pomiędzy swoimi znajomymi i przyjaciółmi. Żeby każdy z dotychczasowych czytelników pozyskał tylko jednego abonenta, a już bardzo się przyczyni do poparcia pisma naszego i rozszerzenia jego zasad. Polecamy zatem „Niedzielę” Waszej życzliwości.

REDAKCJA.

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej mo-
dzie. Mam także na składzie UBRANIA MEZKIE
jako też i DZIECIENNE. Wielki zapas KAPELU-
SZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KO-
SZULLETNICH po bardzo niskich cenach. Pzyjdź-
cie i przekonajcie się.

812 St. Aubin Ave. Detroit

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego
peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną ży-
wość, wykorzenia zarodki choroby z ciała,
gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy
znajdują się w dobrym stanie do działania. Medy-
cyna jest przygotowaną z przeszło trzydziestu
różnych gatunków ingrediencji, głównie z ro-
ślinnego królestwa i była znana i w użyciu przez
przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią
w wszystkich ogólnych terazniejszych dolegli-
wościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z
krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości wtro-
by, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wodna
puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Go-
rączka, Róża, Pryszcze, Febral ograszka, Szkro-
futy, Strupy, Świerzbiczka, Glisty, Liszaj, Wrzo-
dy, Wyrzuty, Rakowe wyrosnięcia, Bole i rany,
Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegli-
wości niewiast, Słabość, Bronchitis, Zaruica, Ból
w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie
sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyźni i nie-
wiasty, którzy używają je, zostali wyleczeni, spo-
wodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez
życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli ko-
rzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mo-
gą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a
mianowicie w niejściowościach położonych bardzo
daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie
można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miej-
scowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem
sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,

112-114 S. Hoyle Ave., Chicago, Ills.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW-
ZEGARKÓW I JU,
BILERSKICH przed-
miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-
rze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE. DETROIT.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 40 rano; 1.35 po południu;
5.45 po południu; \$6.25 po połud.; \$2.15 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.10 rano; 11.10 rano;
3.35 po połud.; \$9.35 wieczorem; \$2.35 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą
z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do
Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent

No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Od 1 maja 1893.	Przyb. do Detr.
\$ 6.50 rano (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)		9.25 wiecz.
\$10.50 rano (Gr. Haven i Chicago express)		\$ 4.05 p. p.
* 4.05 p. p. (Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.)		\$ 11.50 ra.
5.55 p. p. (Pontiac Suburban)		
8.45 p. p. (§ Chicago express sypialny		* 7.45 rano.
10.45 pp. (Nocny express		* 7.00 rano.

* Codzienne § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wie-
czorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem i-
dącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i
Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicago
express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chi-
cago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzieln. syp. wagony do G. Rapids.

W ADMINISTRACYI „NIEDZIAŁA”

jest do nabycia bardzo rzadkie i cenne dzieło:

„Kroniki trzech zakonów postanowio- nych przez św. Franciszka,”

w dużym formacie i licznymi ilustracyami ozdobione,
w czterech tomach, obejmujących 961 stronic, po 4
dolary. Można także nabywać pojedynczo każdy
tom po 1 dolarze, oprawione w jedną książkę 5 dol.
Dzieło to drukowane po raz pierwszy w Krakowie
w r. 1610 (przed 283 laty) jako przekład z języka hi-
szpańskiego i włoskiego, obejmuje żywot, śmierć i
cuda św. Franciszka, opisuje rozmaite sprawy, mę-
czeństwa, śmierci i cuda jego uczniów, tudzież nauki
moralne i ćwiczenia duchowne językiem prostym, ja-
snym i zrozumiałym wyłożone.

WILLIAM ULRICH Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków
złotych i srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.

Skład otwarty do 10 godz. wieczór

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW



ORGANKÓW

Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT
MICHIGAN.

\$ 50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

\$ 20.00

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

\$ 10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyprowadzamy tak tanio aby mieć miejsce na
nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zo-
stały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy
instrument.

ŚWIĘTA NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 22.

DETROIT, MICH., 28-go MAJA 1893 ROKU.

ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



ŚWIĘTA JULIA.

Żywot świętej Julii, panny i męczennicy.

Roku 439 zdobyli Argańscy Wandalowie pod królem Genzerykiem Kartaginę, w Afryce. Z okrutnością im właściwą zaczęli prześladować katolików, łupić ich kościoły, bezcześcić ich świętości, na męki oddawać kapłanów, a lud mordować i część sprzedawać w niewolę. Takiego smutnego losu doznała także i Julia, córka rodziców znakomitego rodu, a nadzwyczajnej piękności, wysoko wykształcona i pełna uczuć pobożnych. Wystawioną przez łupieżców Wandalów na sprzedaż, kupił Euzebiusz, kupiec syryjski, jako niewolnicę, sam będąc Saracenenem poganinem.

Okropna zmiana, jaka zaszła w tym nieszczęśliwym losie Julii, kiedy z wielkiego bogactwa i dostatków popadła w ubóstwo, z uwielbienia, jakim ją otaczano, zyskała pogardę, a z rozkazującej stała się sługą, — wielka ta zmiana byłaby złamała inne serce, mniej odważne, ale Julia, będąc chrześcijanką, znalazła wielką pociechę w nauce Chrystusa i z wielką pokorą i cierpliwością przyjęła na się ten krzyż doświadczenia, jaki Jezus Chrystus jej zesłał i dla tego zniosła ubóstwo, cierpienie, pohańbienie, a w końcu nawet śmierć męczenną.

Julia, służąc jako niewolnica w domu Euzebusza, przez swą łagodność i obyczajność, a pilność niezmierną, połączoną ze zręcznością, takie sobie zaskarbiła przywiązanie i szacunek w całym domu, że nikt nie śmiał jej w czemkolwiek ubliżyć. Każdej wolnej od zatrudnień chwili używała na czytanie ksiąg nabożnych, jakie otrzymywała potajemnie od chrześcijan; z nich to rozpamiętywała sobie cierpienie i męki Jezusa, jakie jej Zbawiciel przechodził od początku prześladowania aż do śmierci na krzyżu. Często, kiedy miała zmartwienie, lub groziło jej jakie nieszczęście, lub też pokusa ją ciągnęła, wtedy całowała mały krzyżyk, który zawsze nosiła na piersiach i modliła się do Jezusa Chrystusa: „Ty Jezu chciałeś cierpieć i tak wrócić do chwały Twojej, do Królestwa niebieskiego, zmiłuj się nademną i dozwól, abym i ja cierpienie doznała z miłości ku Tobie. Z radością noszę te pęta niewolnicy, ponieważ one mnie czynią nieco podobną do Ciebie, mój Jezu, i ponieważ one może mi otworzą bramy niebios.“

Zresztą była bardzo wesołą i swobodną, pościła bardzo często i wyrzekła się wszelkich uciech światowych, aby tylko uprosić sobie łaskę zachowania czystości serca.

Po kilku latach Euzebiusz wybrał się w interesach w drogę do Europy, a Julia razem z innymi sługami towarzyszyła mu w tej podróży. Kiedy przybili do lądu, do wyspy Korsyki i w Capo-Corso na ląd wysiedli, zastali właśnie pogan zebranych na uroczystość święta narodowego, gdzie bogom ofiary składano. Euzebiusz udał się do świątyni, aby cześć oddać bogom, a Julia pozostała w mieszkaniu, padła na kolana, i modliła się gorąco, prosząc za poganami, aby ich Bóg copędzej oświecił i wyzwolił ich z tej niewoli ducha, a nauczył poznawać prawdy Boże.

Kilku urzędników tej wyspy przechodząc мимо mieszkania, usłyszało te modlitwy i prośby Julii i zapytali jej, czemu nie poszła razem z innymi do świą-

tyni i czemu nie bierze udziału w ofiarach bogom przynależnych. Julia odpowiedziała im otwarcie: „Jestem chrześcijanką i czcę tylko jednego jedynego Boga prawdziwego, a nie bożki, które czci nie są warte.“

Urzędnicy donieśli o tem namiestnikowi Feliksowi, opowiadając, że u Euzebusza jest bardzo piękna chrześcijanka, która o ich bogach z wielką pogardą się wyrażała. Feliks, wielki prześladowca chrześcijan, zapalił się chęcią dostania w ręce swoje tej chrześcijańskiej niewolnicy.

Zaprosił Euzebusza do stołu swego i w czasie uczty zarzucał mu, że pozwolił niewolnicy swej znieważać bogów i czcić Boga chrześcijańskiego. Euzebiusz uniewinniał się, mówiąc, że zadawał sobie już dużo trudu, aby Julię skłonić do odstępstwa od jej wiary, a do ofiarowania bogom pogańskim, ale, że zawsze oświadczyła, iż woli śmierć ponieść, niż wiary się wyrzec — z resztą, mówił, jestto najmilsza jego niewolnica, prawdziwa perła, dla swego wdzięku, wierności i pracy. Tak wielkie pochwały oddane Julii przez Euzebusza, podrażniły ciekawość Feliksa; zobaczył dziewicę i tak się mu spodobała, że zawrzał wielką pożądlivością, aby ją posiadać; napierał na kupca, aby mu ją odsprzedał, ofiarując mu wysoką cenę, lub też w zamian cztery najpiękniejsze niewolnice własne, ale Euzebiusz mu oświadczył: „Twoje starania na nic się nie zdadzą, cały twój majątek nie starczy na nabycie tej perły mojej; w ogóle nie mam jej na sprzedaż.“

Feliks postanowił niegodziwym podstępem uzyskać to, czego za pomocą złota dokonać nie zdołał. Zaprosił kupca na ucztę i niewolnicom we wieńce z róż ozdobionym nakazał, aby Euzebuszowi ciągle wina dolewały i słodkimi spojrzeniami zniewalały go do picia nad miarę. Co się też stało i Euzebiusz popadł w stan nieprzytomności. Tymczasem Feliks kazał przyprowadzić Julię; w przekonaniu, że kilka pochlebstw jej wypowiedzianych zniewoli ją zupełnie, zaczął więc chwalić jej piękność i rozczulać się niby nad jej losem nieszczęsnym, na który ona nie zasłużyła; przyrzekł jej, że postara się o uwolnienie jej z niewoli, jeśli ona bogom ofiary złoży.

Julia odpowiedziała mu, że jest wolną w swych przekonaniach, dopóki służy Chrystusowi i że nie życzy sobie na tym tu świecie żadnej zmiany i żadnej innej wolności, jak tylko kochać Boga i Jemu służyć. „Waszymi bogami gardzę i drzę już na samą myśl — mówiła, — gdybym im cześć miała oddawać, wolę umrzeć zaraz za wiarę moją.“

Namiestnik rozgniewany tą odpowiedzią, uderzył ją w twarz, że krew jej z ust poszła, ale Julia tem radośniejszą się stała, że wolno jej było cierpieć za Jezusa. Feliks kazał ją potem wiać na tortury i biczować aż do krwi. Julia w czasie tych katuszy wołała: „Jezusie, Ciebie także biczowano i wsadzono Ci cierniową koronę na głowę. Dzięki Ci składam, że mnie uznajesz za godną, abym choć w części tak cierpiała, jak Ty cierpiełeś.“ W czasie tych wszystkich katuszy nagabywał ją namiestnik, aby się Chrystusa wyrzekła. „Nie, do tego mnie nie przekonasz — mówiła Julia, — choćbyś mnie i na krzyż przybić kazał.“

„Otrzymasz, czego pragniesz“, zawołał rozszalały gniewem namiestnik, kazał siepaczom zrobić krzyż i Julię na krzyż przybić.

W czasie tych ciężkich katuszy modliła się Julia bezustannie do Boga i prosiła o miłosierdzie nad o-

prawcami. Zaledwie gwoździe przebiły jej ciało, zabrał ją Pan Bóg do Swojej chwały; w chwili zgonu jej, spostrzeżono białą gołębicę, wznoszącą się ku Niebu.

Tymczasem Euzebiusz wytrzeźwiał i obudził się, ale już było za późno, aby wierną swą niewolnicę ocalić.

Ciało jej przewieziono do Gorgony, małej wyspy skalistej opodal Toskany, gdzie je zakonnicy we własnym klasztorze pochowali.

W r. 763 król Longobardów, Dezyderyusz, kazał ciało jej przenieść do Brescii, gdzie na jej wstawienie się do Boga dużo cudów się zdarzyło. Później pod jej opieką wystawiono tam klasztor żeński.

Kościół katolicki obchodzi jej święto 22 maja.

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

Hejwosz znalazł w nim wszystkie swoje zapasy, które mu w nocy z góry skradziono. Jego żona i matka, które tymczasem wyszły też z chaty, poznały przedzę i resztę pokradzionych rzeczy, jako swoje. Radość tedy była wielka, a dwaj pożądaní goście, którzy tę radość sprawili, wprowadzeni zostali do chaty i usadzeni za stołem, gdzie borowa zastawiła sutedniadanie.

— Opowiedzcie nam też, mój wójcie, mówił Hejwosz, jakimżeście sposobem przyszli do tej naszej zguby.

— Otóż — widzicie, mówił wójt, ci, co was okradli, byli to trzy Moskaliska, którzy się tu w naszych stronach od kilku dni tłukli. Miałem na nich od dawna oko, bo to nie was pierwszych okradli. Jakież dzisiaj mój chłopak, którego moja posłała po coś do gościńca, wraca i powiada, że tam jakichś trzech Moskali u żyda siedzi i pijąc wódkę o coś się targują. Więc ja tedy po parobka, zabrałim jeszcze trzech chłopów i dalej do gościńca! Właśnie dobijali targu, aleśmy im go przerwali. Teraz ich tam trzymają związanym, a myśmy tu przyšli się przekonać, czy to wszystko wasze; bo co prawda, to krowę zaraześmy poznali jako waszą.

W ten więc prosty bardzo sposób odzyskała rodzina borowego swą własność i smutek chwilowy zamienił się w tem szczerzą radość. — Pod wieczór

dnia tego zapomnieli już prawie o rannym smutku i siedzieli znowu razem wszyscy przed kominkiem, jak dnia wczorajszego, gwarząc o tem i o owem. Tylko Ignas czegoś smutny chodził i ani go zabawki przynęcić, ani igraszki małej Marysi rozweselić nie mógł.

— Co ci jest Ignasiu, żeś taki smutny? spytała borowa, czyś ty chory?

— Nie, odpowiedział chłopiec, mnie tylko tak tęskno.

— Za kim? spytał borowy.

Ignas chciał właśnie odpowiedzieć: za Szymusiem — ale spotkał się z groźnym wejrzeniem babusi, która widząc za kim tęskni, już mu raz w ciągu dnia to zganiała surowo i wspominać o Szymusiu zabroniła.

Nikt się też więcej nie spytał, za kim Ignas tęsknił, bo jakoś wszystkim nieprzyjemnem było wspomnienie sieroty, którego tak niewinnie posądził i dla podejrzenia z chaty wygnali.

I gdy noc zapadła, jeden paciorek mniej jak wczoraj wzniósł się dzisiaj z chatki borowego do Boga, jeden oddech mniej przerywał senną izbę ciszę.

Tymczasem Szymuś, wygnany o rychłym poranku z chaty, w której tak gościnne wczorajszego dnia znalazł przyjęcie i pożegnawszy się tak czule, jakżeśmy widzieli z Ignasiem, szedł smutnie zwiędziwszy głowę przeciwną drogą tej, którą przyszedł wczoraj.

W przeciągu trzech dni, trzeci już raz wygnano go z pod dachu pod gołe niebo i znowu był sam jeden na całym bożym świecie; — nikt nie spytał o niego, nikt nie troszczył się o to, gdzie dzisiaj na noc głowę schroni, a jedyny, coby był chętnie troszczył się o niego — ukochany ojciec — był daleko — daleko od niego, może jeszcze nieszczęśliwszy od niego. I wspominał też w tej chwili sobie ojca, przypominał sobie to co mu powiedział stary Maciej o nim, i pomyślał sobie: Kto wie, czy mój ojciec jeszcze gorzej tam nie ma.

Ale znowu przypomniło mu się, że dzisiaj nie tylko wygnanym, ale jeszcze podejrzanym został o złodziejstwo i spółkę ze złodziejami, a wspomnienie to trulo go niezmiernie i dawało stokroć gorzej czuć całą okropność sieroctwa i nędzy jego. Wydarto mu dobre imię, a utrata jego więcej boli jak wszelka inna strata, jaka nas spotkać może na dobytku i mieniu. Ztąd też wczoraj czuł się tylko wypchniętym i wypędzonym od ludzi, dzisiaj czuł się wzgardzonym przez nich.

Smutne więc były myśli jego i łzy sączyły jedna za drugą z oczu, a tłumiony płacz raz po raz głośniejszy z piersi się dobywał.

Nie wiedział dokąd idzie, ale jednak szedł szybko na przód — byle prędzej oddalić się od tego miejsca, gdzie go tak bolesna krzywda spotkała.

W ten sposób uszedł milę drogi nim się spostrzegł, gdy nagle uderzył go głos dzwonka na kościele, rozlegający się po ulicy. Podniósł więc głowę i ujrzał niedaleko przed sobą wioskę, w której stał kościółek drewniany z małą wieżyczką i z niej to dochodził go głos dzwonka.

Mimowoli przeżegnał się pobożnie i mówiąc A-

niół Pański szedł naprzód, aż zaszedł na cmentarz kościołka.

Jaکیś niepoohamowany popęd wewnętrzny pchał go do kościoła, czuł, że tam w tej chwili jedyna dla niego pociecha, jedyny ratunek w sieroctwie i opuszczeniu jego.

Jakoż wszedł do kościołka i klęknął w kruchcie pobożnie. Przed ołtarzem właśnie rozpoczął ksiądz proboszcz mszę świętą, a nad Szymusiem — na chórze — organista, przy towarzyszeniu organ, śpiewał naszą prastarą pieśń:

„Kto się w opiekę“.

Był to dzień powszedni i w kościele tylko tu i owdzie klęczeli pobożni, łącząc swoje modlitwy z modłami kapłana. Dla tego też mógł Szymus dobrze cały kościółek jednym rzutem oka obejrzeć.

On już tak dawno nie był w kościele, bo podczas służby u Bartłomieja myśleć o tem nawet czasu mu nie dano i dusza jego tak była spragniona tej dziwnej rosy niebieskiej, jaką się nasze serce orzeźwionem czuje przez uczestniczenie w nabożeństwie kościelnem, że skoro wszedł do kościołka i okiem ogarnął jego wnętrze, mimowoli ugięły się pod nim kolana i klęknął w kruchcie przy drewnianym słupie, który chór podpierał. Złożywszy pokłon głęboki Panu Jezusowi, utajonemu w tajemnicy Ołtarza, począł się modlić do niego, tak, jak mu Duch święty podsuwał.

Długo modlił się nasz Szymus, ludzie już wychodzili z kościoła a on jeszcze nie wychodził, bo przez łzami zalane oczy nie widział nikogo. I nie miał się też po co śpieszyć, bo dom Boży był jedynym domem, z którego nikt go nie wyganiał i który stał dla niego otworem. A nadto, klęcząc z głową opartą o ów słupek drewniany, czuł niesłuchaną ulgę w sercu, jakiej nie zaznał nigdy, chyba wtedy, gdy go ojciec czasem wzięł na kolana i popieścił serdecznie.

Wtem trącił go ktoś w ramię i wyszedł z kościoła, a gdy się chłopiec obejrzał, nie mógł już spostrzedz twarzy jego. Zaprzestał więc modłów, pokłonił się Bogu i żegnając się święconą wodą, wyszedł z kościoła. Na cmentarzu stał stary Maciej, patrząc rychło Szymus wyjdzie, a spostrzegłszy go wychodzącego wypogodził twarz zwykle surową.

— A! to wy dziadusiu? zawołał chłopiec, spostrzegłszy starego; co wy tu robicie?

— Co tam ja, przecież ci powiadał, że na miejscu usiedzieć długo nie mogę i włączę się od wsi do wsi, ale ty mi chłopcze jakoś też długo miejsca zagrać nie możesz!

Szymus uśmiechnął się na te słowa boleśnie.

— Bartłomieje wygnali mnie za to, że wyczuł trochę Waśka, a doprawdy on mi dał sto razy więcej, alem ja nic nigdy nie mówił, aż mi przybrakło cierpliwości; obili mnie też na pożegnanie, tak, że mnie dzisiaj jeszcze bolą krzyże i boki. Wczorajszej nocy byłem w mieście u Błażeja, ale nad ranem wygnał mnie ze stajni jego pan, bo to jakieś Moskalisko, to się tam nad biednym ulitować nie może. A dzisiejszej nocy byłem u borowego w Madejce, tu w lasach, a tu znowu na moje nieszczęście w nocy okradli go złodzieje, a że ja zapomniałem zamknąć drzwi, więc mnie matka jego posadziła, że byłem w spółce ze złodziejami i że im otworzyłem drzwi. Więc wygnali mnie z chaty i otóż jestem dzisiaj bez dachu. Ale to mi tyle nie dolega,

jak to posądzenie mnie o złodziejstwo, którego, Bóg moim świadkiem, nie jestem winien.

— Ha! to i prawda mówił stary Maciej, że takie podejrzenie bardziej boli jak głód i nędza i wierzę, że masz słuszny powód do żalu, ale pociesz się Szymusiu tem, że i w tej mierze są nieszczęśliwsi od ciebie. Jest wielu takich, których cały kraj za zdrajców ogłosi, potępi ich niesłusznie i okryje wzgardą. Porównaj ich położenie z twojem i pociesz się tem nieco! Człowiek, którego cały naród okryje piętnem podejrzenia, kędy się obróci—wszędę wytykają go palcami i drzwi i serca są przed nim zamknięte, a każdy go unika jak od zapowietrzonego. — Nic okropniejszego Szymusiu! nad stan taki; śmierć stokroć lepsza od niego. I jam to przechodził i mnie posądzano niesłusznie i dzisiaj przed okiem ludzkim ukrywam się w tej żebraczej siermiędze. Ale synu mój! chociażby cię, broń Boże! cały naród miał niesprawiedliwie posądzić, nigdy nie przestaj go kochać i pracować dla dobra braci.

Szymus patrzył na mówiącego wielkimi oczyma i dziwna rzecz, chociaż nie rozumiał wszystkiego, co mówił starzec, jednak słowa jego dziwny wpływ na niego wywierały i koły boleść wewnętrzną, która mu serce rozdzierała.

Patrząc na twarz Macieja, która czarną smutku chmurą się powlokła podczas tego gdy mówił, czuł, że ten człowiek niezwykle musiał przechodzić koleje i że jakieś nieszczęście wielkie ciążyło na nim. Prócz tego, czuł taki dziwny pociąg do tego starca wiekiem pochylonego i takie przywiązanie jakieś, że widząc boleść na jego twarzy bezwiednie zapomniał o swym smutku i czuł się lżejszym o wiele.

Stary Maciej przestawszy mówić, stał przez chwilę oparty na kiju ze zwieszoną głową, a Szymus spokojnie patrzył na niego, lękając się przemówić. Po chwili dopiero stary ocknął się z zadumy, przetarł ręką czoło, westchnął głęboko.

— No! nie stójmy tutaj na cmentarzu! chodź Szymusiu! zaprowadzę cię tam gdzie znajdziesz przytułek. Tak dłużej tłuc się po świecie nie możesz, bo kto wie, coby się jeszcze z ciebie zrobiło.

To mówiąc, wziął Szymusia za rękę, a dawszy mu w drugą kawał kołacza ze swej torby, powiódł go przez wieś, nie mówiąc dokąd prowadzi.

V.

DOBRODZIEJ.

Szybko i nieznacznie mijała wioska za wioską, bo stary Maciej tysiącnie miał rzeczy do opowiadania Szymusiu i mając niezmierną liczbę znajomych, w każdej prawie wiosce wstęp znajdował. Wszędzie, gdzie wstąpił, z wyciągniętymi przyjmowano ich rękami, częstując i ugaszczając całym sercem. To tylko dziwiło Szymusia, że starego szanowano więcej jakby się tego było można spodziewać i wymagać dla jego siermięgi żebraczej, słuchano go i wypytywano, jak człowieka wielce mądrego. Na domiar podziwu stary dobywał jakieś druki i czytywał z nich niektóre ustępy, głosem przytłumionym, a każdy słuchał go

w milczeniu i serdecznie za to ręce mu ściskano. Przy tem wszystkim i Szymusiowi było dobrze, bo każdy i jego za stołem sadzał, widząc, że przyszedł razem z Maciejem. Kiedy zaś jedna wioska od drugiej daleko była odległa, stary Maciej jakoby się obawiał, aby mu chłopiec nie ustał, bawił go opowiadaniem pięknych rzeczy, wspomnień z życia swojej młodości, jak na wojnach bywał różnych, jakie widział różne narody i dziwne ich obyczaje.

Ztąd też nim się Szymuś spostrzegł, miało się już ku wieczorowi.

— Dokąd wy mnie prowadzicie dziadusiu? spytał Szymuś, obyrzawszy się po okolicy, mnie się zdaje, że ta wioska, do której się zbliżamy, to nasza Baba!

— A tak — to jest Baba, odpowiedział Maciej z uśmiechem.

— No! no! — czy aby nie do macochy chcecie mnie zaprowadzić napowrót?

— Nie—nie bój się! Pewniebyśmy daremnie ją o to prosili.

— Do kogóż tedy pójdziemy? spytał Szymuś ciekawie.

— Zobaczysz — odpowiedział krótko stary Maciej, uśmiechając się nieznacznie i aby się chłopcu nie dłużyło, począł mu znowu coś opowiadać z życia swego.

Wkrótce przybliżyli się do cmentarza, koło którego trzeba było przechodzić.

— Dziadusiu, przerwał Szymuś, kiedy tu już przechodzimy, wstąpmy na cmentarz, zobaczę, czy też jeszcze znać grób mojej matki.

— Masz prawdę chłopcze, nie trzeba mijać cmentarza i sposobność ulżenia duszom czyśćcowym. I zwróciwszy się z drogi na prawo, weszli na ziemię wiecznego spoczynku, gdzie—grób przy grobie—spali snem wiecznym zmieszani razem i zrównani—starzy i młodzi—zamożni i ubodzy.

Szymuś znał dokładnie miejsce, gdzie matkę jego pochowano, bo nieraz, gdy mu dokuczyła Katarzyna, wybiegł on popłakać na cmentarz przy grobie matki, chociaż czasem i za to, że tu zbyt długo się zabawił — oberwał nieraz guzy i szturchańce.

Uklękawszy tedy przy grobie i ucałowawszy świętą ziemię, co kryła drogie zwłoki, pobożnie mówił pacierz i o wieczny odpoczynek dla jej duszy prosił Boga.

Gdy się obejrzał—stał opodal stary Maciej oparty na kij, na którym zawiesił kapelusz i szeptał pacierze. Wstawszy, szedł na przeciwną stronę cmentarza, kędy był grób babusi.

— Dokąd idziesz Szymusiu? — spytał stary Maciej.

— Idę zmówić „Zdrowaś“ za babusię.

— Którą babusię?

— No! matkę mojego ojca. . .

— A skąd ty wiesz, gdzie ona leży?

— Bo mi to ojciec raz pokazywał i bo to raz się z nim tu modliłem?

Stary dziwnie jakoś patrzył na chłopca i gdy tenże poszedł w róg cmentarza i uklękł przy jednym z grobów, stary podszedł bliżej i stanął za nim. Na grobie stał małeńki drewniany krzyż, na którym widoczne były jakieś litery wyrżnięte w drzewie. Maciej ominął chłopca i zbliżywszy się do krzyża, począł odłupywać palcami mech i śnieg, które się nagroma-

dziły na nim. Jakoś po chwili można było już wyraźnie widzieć napis na krzyżu następujący:

Ś. p.

MARYANNA HEJWOSZ

żona Macieja Rataja

ur. 1804 † 1835.

Stary Maciej wpatrywał się przez chwilę z uwagą, a potem klęknął na ziemię i tuląc głowę do grobu, jęczał ciężko. Szymuś zerwał się wylekły i targając starego za ramię, wołał z przestachu:

— Dziadusiu—co wam to?

Ale stary Maciej nic nie odpowiadał, tylko głuchy jęk, wydobywający mu się z piersi, świadczył Szymusiowi, że jakiś niezwykły musi być powód do tego i że stary Maciej musiał znać jego babusię. Nie chcąc mu tedy przerywać, siadł na pobliskim grobie i czekał cierpliwie. Jakoż stary uspokoił się wkrótce i podnosząc od ziemi głowę, na klęczkach szeptał jeszcze przez chwilę pacierze a potem wstawszy i wsadzwszy kaptur na głowę, rzekł do Szymusia:

— Chodźmy synu — bo to wieczór niedługo będzie, a i zimno się robi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

REINEKE-LIS.

POEMAT SATYRYCZNY

W DWUNASTU PIEŚNIACH.

PRZEZ GOETHEGO

opracował

LUDWIK JENIKE.

(Ciąg dalszy.)

Pieśń siódma.

Ale by uczcić niedźwiedzia i wilka, do łaski wróconych,
Król zjazd dworski rozkazał przedłużyć do kilku tygo-
(dni.

I zebrali się licznie szlachetni rycerze wszech rodów;
Codzień, odgłos się trąb i kotłów rozlegał dokoła
I korowód taneczny sam król prowadził z powagą.
Wśród tam było wszystkiego, co tylko zamarzyć się
(może;

Posły szły za posłami, spraszając gości do dworu;
Czworonogi i ptaki ruszały w drogę parami,
Śpiesząc buńczucznie i strojnie, na króla swojego wez-
(wanie.

Reineke tylko, samotnie przyczajon, w domu pozostał,
Bo nastawić już łba nie kwapił się wcale tą razą;
Wolał, dawnym zwyczajem, u siebie broić pocichu.
A u dworu tymczasem wesoło muzyka grzmiała;
Hojnie jadłem i trunkiem rycerzy zebranych raczono,
Codzień bywały turnieje, gonitwy, tańce i śpiewy,
Także wiejskie zabawy, przy których ligawki i kobzy

Tęskną nutą dźwięczały. Oj, byłóż przysłuchać się
(czemu!

Tydzień minął tym trybem. Król siedział przy stole
(z królową,
W gronie dworzan przedniejszych i gości zdaleka
(przybyłych.
Wtem, ociekła krwią świeżą, pojawi się przed nim
(wiewiórka.
—Wielki królu! zawoła, i wy panowie korony!
Raczej ująć się za mną, bo Reineke ciężko mnie
(skrzywdził.
Wczoraj rano, gdym szła gościńcem wiodącym do
(zamku
Maleparta, sam lis przed furtą siedział skulony,
Odzian w szaty pątnicze, jak gdyby odmawiał pacierze.
Chciałam się przemknąć nieznaczenie, lecz on mnie
(sposzregł i szybko
Wstał, zbliżając się ku mnie. Myślałam, że chce mnie
(przywitać;
Ale zbójca odrazu w pazury mię ostre pochwycił.
Szczęście, że lekka i zwinna, więc z łap mu się zrę-
(cznie wymknęłam,
Lecz straszliwie zraniona, bez wąsów i ucha jednego.
Więc, potężny monarcho, chciej zważyć, że nikt dziś
(w tym kraju
Podróżować nie może bezpiecznie, bo zbójca okrutny
Po gościńcach czatuje i staje przechodniom na zdradzie.

A zaledwo skończyła swe żale, gdy z krzykiem wrza-
(skliwym
Kruk nadskoczył zdyszany i zaraz stanął przed królem.
—Przepotężny monarcho! zakrakał, ledwo potrafię
Głosu dobyć, nieszczęsny, z boleści straszliwej i smutku.
Dziś, gdym w pole wyruszył z niewiastą moją Dziobajką,
Ujrzeliśmy, że lis jak martwy leży przy drodze.
Ślepie we łbie przekręcił i kitę szeroką stuliwszy,
Ozór z pyska wywalił. Krzyknąłem głośno ze strachu;
On nie ruszał się wcale. Poczuliśmy tedy oboje
Koło zmarłego się krzątać, serdecznie żałując go w du-
(szy.
Aż gdy moja Dziobajka przytknęła mu ucho do nosa,
By posłuchać, czy czasem oddech się w nim nie zataił,
Zdrajca schwytał ją nagle i ugryzł głowę niebodze.
Jak mnie ten widok przeraził, czyż słowa określić po-
(trafią?
Biada mi! biada! wrzasnąłem. A wtem złoczyńca i na
(mnie
Jednym susem się rzucił; zaledwo że m umknął na
(drzewo.
Tam, o królu, widziałem, jak zbój rozszarpał mi żonę
I jak schrupał ją chciwie. Gdy odszedł, frułem na zie-
(mię;
Ale łotr nie zostawił ni jednej kosteczki nietkniętej,
Tylko pierze i dziób znalazłem, i te też przynoszę,
Jako zbrodni dowody. Monarcho łaskawy i wielki!
Gdybyś tą razą na zdrajcy nikczemnym pomsty nie
(wywarł,
Dużoby o tem gadano; bo mądrze mówi przysłowie,
Że współnikiem jest zbrodni, kto mogąc ukarać, nie
(karze.

Tak wysłuchał dwór cały biadania wiewiórki i kruka.
Więc się Nobilis-lew odezwał z gniewem w te słowa:
—Na mą wierność małżeńską, na wszystkie świętości
(przysięgam,
Że łotrowi te sprawki zdradzieckie nie ujdą na sucho.
Toż się zaklął obłudnik, że ruszy w pielgrzymkę pobo-
(zną,
Jakieś spiski wymyślił i skarby, o których nikt nie wie;
Słowem okłamał mię czelnie. Nie było mi słuchać kró-
(lowej!
Ale nie będę podobno ostatnim, co gorzko żałuje,
Że niebacznie w swych sądach za radą poszedł nie-
(wieścią.
Hańbąby było, doprawdy, folgować złoczyńcy takiemu,
Więc, szlachetni rycerze, poradzcie, co czynić należy,
By go schwycić coprędzej i skarać, jak prawo wymaga.

Myś i Srogosz z radością tej mowy królewskiej słuchali,
Lecz nie śmieli nastawać, bo lew był nad miarę wzbu-
(rzony.
Aż podchwyci królowa.—Łaskawy mój mężu i panie!
Nazbyt się gniewem unosisz. Potrzeba dobadać się pra-
(wdy
I winnego wysłuchać, bo gdyby był tutaj obecny,
Może niejedenby zamilkł, co teraz zuchwale gardłuje.
Reineke zawsze i wszędzie roztronym był w czynie i
(radzie,
Więc w najlepszej go myśli dla tronu zjednać pragnę-
(łam.
To, co mówi, jest mądre, choć życie prowadzi naganne.
Zresztą baczyć i na to winniśmy, że ród jego możny
Liczne ma w kraju stosunki; nie trzeba się śpieszyć z
(wyrokiem.
I znów lampart się ozwie:— Wysłuchać stron obu nie
(wadzi.
Niech się Reineke stawi, a skoro śledztwo sądowe
Winę nam jego potwierdzi, to stanie się według twej
(woli.
Takie jest zdanie królowej i wielu obecnych w tem
(kole.
Lecz wilk-Stogosz mu na to: — Słuchajcie, kolego
(lamparcie;
Choćby się lis i wykrcił od skargi wiewiórki i kruka,
Łatwobym dowieść potrafił, że śmiercią go skarać na-
(leży.
Wszak bezczelnie okłamał nie-dawno monarchę samego;
Wielu z nas nędznik pokrzywdził, a mnie i Mysia
(znieważył.
Ale o tem zamilczeć już wolę, aż łotra schwycimy.
Teraz nanowo rozbija swobodnie po drogach publicz-
(nych,
Więc nie stanie przed sądem, jeżeli nie zmusim go siłą.
—Ha, przemówi znów król, więc poco czekać nam dłu-
(żej?
Niech waleczni wasale do walki zaraz się gotują;
Za dni kilka ruszemy, by zdobyć złoczyńcy siedzibę.
Każdy niech w dzidę, i łuk, i oręż się wszelki opatrzy.
A popiszcie się dzielnie, bo w miarę zasługi zamierzam

Nowych pasować rycerzy. — I wszyscy się kornie skłoni-
(nili.

Zatem Nobilis-lew i jego lennicy pragnęli
Malepartę szturmować i lisa ukarać. Lecz borsuk,
Wysłuchawszy wszystkiego, cichaczem wysunął się z
(koła

I pośpieszył co tchu do wuja, by ostrzedz go w porę.
Biedny Reineke-lis, pomyślał, krucho z nim będzie!
Strata stąd wielka dla rodu; boć on-to naszą był głową,
On przed sądem nas bronił i przy nim byliśmy bezpiecz-
(ni.

Więc doszedłszy do zamku, przed bramą zastał Rudego,
Który przed chwilą dwa młode gołąbki pochwycił i
(zdusił.

Ten, gdy ujrzał Kosmacza, powitał go grzecznie, po-
(wstawszy.

—Bądź pozdrowion w mych progach, zawołał, sio-
(strzanie mój miły!

Aleś jakoś zdyszany; czy złe mi zwiastujesz nowiny?
Na to borsuk odpowie: — Niedobre przynoszę wam
(wieści.

Król się zawiązał, by was pozbawić i mienia i życia;
Pospolite ruszenie powołał; przedniejsi rycerze,
Zbrojni w dzidy, rusznice i łuki, z taborem wojennym,
Wkrótce zebrać się mają i obiedz wasz zamek waro-
(wny.

Myś i Srogosz nanowo są w łaskach u króla, jak nigdy;
Tylko patrzeć, jak wilk hetmańską otrzyma buławę.
Kruk z wiewiórką przed tron na waści skargę zanieśli,
W wielkiej jestem obawie, wujaszku, o koniec tej sprawy.

—Tylko tyle? rzekł lis. To furda, wierzaj mi, bracie.
Choćby się nawet i król i rada na jedno spiknęli,
Skoro tam tylko zawitam, przez nogę ich wszystkich
(przesadzę.

Oto zabierzmy się lepiej do smacznej choć skromnej
(przekąski.

Właśnie złowilem tu parę gołąbków młodych, a tłustych;
Lubię bardzo te ptaszki, to strawa i lekka i miła.

Pójdźmy zatem do mojej niewiasty; lecz nie mów jej
(proszę,

Z czem przybyłeś, bo ona do sercaby zaraz to wzięła.
Jutro społem ruszymy do dworu; tuszę zaś sobie,
Że mi dopomóż tam zechcesz, jak godzi się między
(krewnymi.

—Chętnie oddam majątek i życie na wasze usługi,
Rzecz borsuk; a lis mu na to:—Wdzięcznym ci będę

Póki żyję, siostrzanie.— Aż tamten znów się odezwie:

—Mówcie śmiało do króla; wysłucha was, ręczę wam za
(to,

Bo królowa z lampartem po waszej, wujaszku, są stronie.

Tak gawędząc ze sobą, do hożej poszli gosposi;
Podzielono gołąbki i każde swą część spożyło.

Smaczne były, bo smaczne, lecz skąpo przypadło na gło-
(wę:

Byliby chętnie schrupali i tuzin, gdyby go mieli.

Po wieczerzy, rzekł lis: A muszę też teraz waszeci

Synków swoich przedstawić, boć przecie jest z czem
(się pochwalić.

Oto starszy Capikur, a owo pieścioszek nasz Lubuś.
Wielką mam z nich pociechę: roztopne to, zręczne,
(pojętne

I zabiera się sprytnie do łowów wszelkiego rodzaju.
Przytem ja ich przyuczam, jak psów się ustrzedz i
(strzelców;

Gdy dorosną, to nigdy nie zbraknie już u nas zwierzyny,
Bo wrodzili się w ojca: chwytają szybko i składnie,
A i w skoku są silni i pewni, co rzeczą jest ważną.

—Wielka łaska to nieba, odeprze borsuk, gdy dzieci
Dobrze się komu udają: albowiem przyszłość i rodzin
I narodów zależy od cnót i przymiotów młodzieży.

Dumny jestem, że mam tak dzielnych swojaków w
(swym rodzie.

Wtem mu przerwie gospodarz, rzucając lisicy te słowa:
—Pora nam spocząć, niewiasto, bo siostrzan nasz sro-
(dze zmęczony.

Więc posłanie wygodne, na słomie i liściach suszonych,
Sporządzono w sypialni i wszyscy tam społem chra-
(nęli;

Tylko Reineke-lis, choć miną junacką nadrabiał,
Zasnąć nie mógł stroskany i ranek w dumaniu go za-
(stał.

Ledwo też ślepie rozwarła lisica, już ozwał się do niej:
—Wyznać, duszko, ci muszę, że idę z Kosmaczem do
(dworu.

Ale nie frasuj się o mnie, a pilnuj dzieciaków i domu.

Na to liszka mu rzecze:—Doprawdy, dziwię się bardzo,
Że bez ważnej przyczyny, nanowo chcesz głowy nad-
(stawiać;

Czyż nie pomnisz przeszłości? — Zaiste, lis jej odpowie,
Ciepło było mi wtedy; lecz różnie się dzieje na świecie:
Raz się bywa na wozie, to znów się legnie pod wozem.
Jednak spokojną bądź o mnie, za dni niewiele powrócę.

Rzekłszy to, chwycił za kij i odszedł z borsukiem-Ko-
(smaczem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

S Ł O W A K .

OBRAZEK.

Przez Józefa Rogoza.

Wieczór zapadał.

Po burzy gwałtownej, która przy akompaniamen-
cie grzmotów i piorunów przeciągnęła nad mojem u-
stronem, zapanowała cisza uroczysta. Drzewa stały
zadumane. Z ich liści szklących, odświeżonych, pa-
dały grube krople wody i bez szelestu w trawie tonę-



MAJÓWKA.

ły. Ptaszki wyleciawszy z gniazd i dziupeł, w których przetrwały burzę, skakały uszczęśliwione z gałązki na gałązkę i wesoło swiergocąc oczki brylantowe ku górze zwracały, aby się upewnić, że im już nic nie groziło. Ziemia, długą posuchą spalona, rozkosznie oddychała. Nad łąkami podnosiła się szara mgła.

Od południa i zachodu niebo całkiem się już wypogodziło, tylko nad naszymi głowami, w kształcie rozpiętego parasola, ciężła dotąd chmura ołowiana, która leniwo ku północy ciągnęła. Niekiedy jeszcze grzmot w niej zawarczał, lecz daleko, niewyraźnie, jakby echo konające. Z pod zachodniej krawędzi tej chmury, rozstąpionej fantastycznie i złotem lamowanej, dobywały się promienie słoneczne, a że elektryczność atmosferę przepelniała, więc oświetlenie było jednostajne, bez żadnych tonów, rażąco białe. Przedmioty rysowały się teraz tak wyraźnie, że kontury każdego listka na drzewach można było odróżnić, a zieleń zrobiła się ciemna, prawie czarna. . .

Z domu wysypała się moja dziatwa, swobodna jak młodość, wesoła jak te ptaszki na drzewach, a że na piasku, dokoła gazonu, było już prawie sucho, więc wśród śmiechów i okrzyków zaczęło się bieganie, łapanie, nawoływanie. W ślad za nimi pędzi stara Djana i niespokojnie nadszczekuje, bo się boi, by wśród zabawy, które dziecko nie upadło.

Czy od tego drobiazgu, oddychającego pierśią swobodną, są gdzie na kuli ziemskiej istoty bardziej siebie pewne, bardziej wymagające, bardziej samolubne? Glob istnieje tylko dla nich; cokolwiek dokoła nich się znajduje jest ich własnością; ludzkość cała nie ma nic pilniejszego do czynienia niż o nich myśleć. Rodzice są „dziecinni“, dom, ogród, lasy, pola, konie, są „dziecinne“, nawet zacny nasz proboszcz, ks. Jan, staruszek jak gołąb biały a jak anioł słodki, został proboszczem „dziecinnym“, ponieważ drobiazg nie umie go inaczej odróżnić od innych duchownych, bywających w naszym domu. Zacny staruszek wcale się za to nie gniewa, — i nieraz, gdy dziatwie brakuje towarzystwa, bawi się z nią w ślepą babkę.

A z jaką radością zaprasza on ją każdej niedzieli, po sumie, na probostwo, jak gościnnie przyjmuje ją jabłuszkami i bułeczką z konfiturami?! Więcej atoli niż bułeczka i łąkocie, cieszą dziatwę dwa kanarki, które u proboszcza w klatce przy oknie tak głośno śpiewają, iż osoby w polu rozmawiające często nie mogą się słyszeć; lecz jeszcze więcej niż one, zajmuje ją Kubuś, czarny szpaczek, wielce zabawny i gadatliwy, który wyuczył się słów rozmaitych. Woła on często: „O! la Boga!“ bo ks. Jan, mazur z pochodzenia, okrzyku tego sam nie raz używa; powtarza także: „Księdza Jana“, gdyż te słowa słyszy często z ust domowników; nakoniec gada niekiedy: „Dla kompanii“, ponieważ organista, stary pijak, ilekroć proboszcz robi mu wyrzuty, że nie jest trzeźwy, zawsze się tem usprawiedliwia, iż uczynił to nie w złym zamiarze lecz dla „kompanii“. Szpaczek-filut podsłuchiwał to i zapamiętał. O! jakaż radość dla dzieci stać pod klatką Kubusia i na słowa go wyciągać.

Właśnie gdy one zaczęły teraz o nim mówić, w bramie zaturkotało i na drynduli odwiecznej ukazała się uśmiechnięta twarz ks. Jana. Wstąpił on na chwilę do nas, wracając z sąsiedztwa, gdzie go burza zatrzymała. Ledwie wysiadł i z nami się przywitał, małe tyrany w koło go otoczyły, pytając:

— Księżu proboszczu, jak się ma Kubuś?

— Dobrze mu już, moje dziatki, bardzo dobrze, lecz trzy dni temu znajdował się on w straszliwych opałach. Niedawno temu, organista zapomniał raz klatkę zamknąć, a że okno było otwarte, a jam tego dnia z domu wyjechał, więc mój Kubuś, mimo, iż świata całkiem nie zna, bo w klatce się urodził, postanowił wolności skosztować. Ale zawiódł się na niej, biedaczek! Lekkomysłności swojej omało głową nie przypłacił. Frunął sobie tedy przez okno i hejże najpierw do ogrodu, potem w pole! Tu ujrzawszy stado innych szpaków, zaraz z nimi się połączył. Nieszczęście atoli chciało, że jakiś człowiek bez serca, właśnie w tem miejscu zdradziecką sieć zastawił, i mój Kubuś, nie mając nawet wyobrażenia o niebezpieczeństwie, które mu groziło, został ze swymi towarzyszami siecią nakryty. Nazajutrz wraz z nimi, znajdował się na miejskim targowisku, w ogromnej klatce, którą ów człowiek tu wystawił, aby szpaki sprzedać. Chociaż Kubuś ani miasta, ani rojnego targowiska nigdy dotąd nie widział, mimo to ciekawy ten widok wcale go nie zajmował, gdyż serce niespokojnie w piersi mu biło. . . Niedługo trwało a przyszedł kucharz wielkiego pana, wygolony, o brzydkim wejrzaniu, i ten po krótkim targu wszystkie szpaki zakupił. W miarę jak szpaki po jednym z klatki wyjmował, bez miłosierdzia główki im skręcał i wrzucał do kosza, który kuchta przed nim trzymał. Kubuś długo nie wiedział, co go czekało, dotąd bowiem jeszcze nie widział ptaków nieżywych, dopiero gdy sam jeden został, począł latać, bić skrzydłami o klatkę i wołać rozpaczliwie: „O! la Boga! O! la Boga!“ Usłyszawszy to kucharz, bardzo się zdziwił i mimowoli zapytał: — A czy-że ty? — „Księdza Jana! Księdza Jana!“ — A cóż ty tu robisz? — „Dla kompanii! Dla kompanii!“ — Uśmiechnął się na to kucharz, wziął Kubusia, życie mu darował, a dowiedziawszy się, że on mój, przysłał mi go dziś rano przez umyślnego posłańca.

— Dobry Kubuś! Mądry Kubuś! — dzieci zawołały i w dłonie klaszcząc, zaczęły uradowane skakać dokoła proboszcza.

W tej chwili Djana warknęła i z ziemi się zerwawszy poskoczyła ku bramie, gdzie zaraz dało się słyszeć zapamiętałe szczekanie.

W bramie ukazał się mężczyzna słuszny, smukły i ogorzały, w białej sukmanie, w czarnej kamizelce, na której świeciły się duże, białe guziki metalowe. Na głowie miał spory kosz, w nim pełno garnuszków różnokolorowych, szklaneczek, pudełek wykładanych muszelkami i innych drobiazgów. Na jego widok dzieci krzyknęły:

Słowak! Słowak!

Był to w rzeczy samej Słowak z ziemi węgierskiej, jeden z tych kilkunastu, którzy rok rocznie, w miesiącach letnich, przebiegają wszersz i wzdłuż całą Galicyę, sprzedając naczynia szklane, fajansowe i rozmaite zabawki. Zna ich każdy dwór, każda chata są zawsze pożądanem zjawiskiem dla dzieci, które wytłókszy przez zimę swoje garnuszki, z upragnieniem tej chwili wyglądają, kiedy rodzice będą mieli sposobność nowe im kupić.

Słowak krokiem wolnym do nas się zbliżył, zdjął kosz i na ziemi go postawił, proboszcza w rękę pocałował, nam ukłonił się głęboko, i filcowy kapelusz w rękę trzymając, czekał w milczeniu, aż dzieci co wybiorą.

(Dokończenie nastąpi.)

SABAŁOWA BAJKA.

przez

HENRYKA SIENKIEWICZA.

Siedliśmy wokół ogniska, wsłuchani w tę ciszę tatrzańską, która aż w uszach dzwoni. Zbliżała się już i godzina spoczynku, gdy nagle Sabała podniósł swą pomarszczoną twarz, podobną zarazem do głowy starego sępa i do twarzy Milтона. Chwilę popatrzył szklanemi oczyma w ogień—tak zaczął opowiadać:

„Prosem piknie wasych miłości, raz seł chłop ze świdrem i rąbanicą, do Nowego Targu na siacie. Jakoś za Poroninem stowarzyszyła się z nim stara baba. Chłop, że był mądry gazda, pośnał Śmierć i zara myśli, jako się jej pozbyć. Wzion wreście wiercić dziurę do wirby, wiercił póki nie wywiercił, a potem w nią zagłada.

— Czego patrzysz?—pyta Śmierć.

— Chcesz uznać, to sama zażrzyj.

Zażrzała Śmierć do dziury, nie widzi nic — a bez ten czas ociosał se chłop rąbanicą bukowy kolek.

— Nie widzę nic,—powieda Śmierć.

— Wleż całkiem, to obacysz.

Ledwie Śmierć wlażła całkiem, zatkał ci ją chłop — prosem piknie— bukowym kołkiem, przybił kolek obuchem i poseł.

Aż tu rok po roku idzie, chłop żyje i żyje; ludzka przestali umierać; zajazilo się od nich w Zakopanem, w Białym Dunajcu, w Chochołowie, wsędy, ze cłek koło cłka stał, jako smereki stojom w borze. Chłopisko się zestarzało, bieda pocena go gnieść, robić już nie mogło. Naprzykrzyło mu się w ostatku żyć, poseł i odetkał Śmierć z wirby.

Jak Śmierć—prosem piknie— skoczy, jak weźmie kosić—w Zakopanem, w Białym Dunajcu, w Kościeliskach, w Chochołowie, to tyła się luda wykopyrtyło, ze i chować gdzie nie było. Przychodzi wreście Śmierć do jednej gaździny wdowy — siedmioro sierot u niej—i bierze ją. A tu dzieci, kiej nie zacnom lamentować:

— Nie bier matki, nie bier matki!

Zlutowała się Śmierć nad dziećmi, idzie do Pana Boga i powieda:

— Panie Boże, jakoze mnie matkę brać, kiej dzieci tak prosom, tak lamentujom, aze mi się luto stało.

A Pan Bóg powieda tak:

— Ja w tych rzeczach nie gazda, jeno Pan Jezus gazda. Idźze do Pana Jezusa, niech ci ta powie, jako ma być.

Przychodzi Śmierć do Pana Jezusa i powieda:

— Panie Jezu, jakoze mnie gaździnę brać? — siedmioro sierot w chałupie—tak prosom, tak lamentujom, aze mi się luto stało.

A Pan Jezus prask Śmierć w pysk:

— Chybaj do morza, przynieś skałkę!

Skoczyła Śmierć do morza, na samusieńkie dno, przyniosła skałkę kwardom, okrągłuchnom, jako bochenek chleba, a Pan Jezus do niej:

— Gryź!

Gryzie Śmierć, gryzie—zębiska ją bolom; zgryzła wreście calusieńkom skałkę— i patrzy: aż w śród-ku chrobocek maluśki siedzi.

A Pan Jezus prask Śmierć w pysk:

— Widzisz, powieda: to ja i o tym maluśkim chrobocku, na dnie morza wiem i pamiętam; a ty myślisz, że ja o sierotach nie będę pamiętał? — Chybaj, bier matkę!

ROZMAITOŚCI.

Z KONSTANTYNOPOLA

donoszą, iż sułtan kazał w tych dniach wszystkim swoim małżonkom ospę zaszcześcić. Ponieważ zaś nie-liczne dotąd na świecie kobiety lekarki nie dotarły, jak się zdaje, do Konstantynopola, musiano więc operację tę powierzyć przybocznemu lekarzowi-męzczyźnie. Mimo to, nakaz proroka, aby żadne oczy męskie, prócz oczu padyszacha, nie oglądały oblicza odalisek sułtańskich, został uszanowany. Mianowicie w jednej ze sal pałacu, komunikującej się z komnatami haremowemi, ustawiono ciężki i wielki parawan, w którym wycięty został odpowiedni otwór, pozwalający na przesunięcie ramienia. W tym to otworze, lekarz Muracci, Włoch, widział kolejno 136 ramion kobiecych. Miały tam być ramiona śnieżnej białości, śniade, brązowe a nawet i hebanowo-czarne, słowem, według wszystkich gustów na świecie.

PRZEMYTNICZE POGRZEBY.

Uwagę francuskich strażników celnych na pograniczu Francji i Szwajcaryi zwróciła od pewnego czasu niezwykła śmiertelność, objawiająca się wśród ludności pewnego pogranicznego szwajcarskiego okręgu. Umierali przeważnie osiedleni tam poddani francuscy, których zwłoki rodzina sprowadzała zwykle do kraju. Ceremonia wyprowadzania ciała odbywała się zazwyczaj z wielką uroczystością. Na czele pochodu kroczył ksiądz i zakrystyan z krucyfiksem, zawodząc żałobne pienia. Przed paru dniami w chwili, gdy owa procesja zbliżała się do granicy, zakrystyan spostrzegł, iż zamiast jednego żołnierza, stoi cały oddział. Widząc to, rzucił krzyż na ziemię i z okrzykiem: „pech!“ zaczął uciekać z całych sił, za nim pobiegł rzekomy ksiądz; wśród całego orszaku pogrzebowego zapanował nieopisany popłoch, trumnę wśród ucieczki rzucono. Podjęli ją strażnicy celnicy i przekonali się, że zamiast nieboszczyka, mieści ona — „tytuń.“ Od owego dnia śmiertelność ustała zupełnie wśród Francuzów, zamieszkujących na pograniczu. Dotychczas jednak przemytników nie ujęto.

SCHUMANN I WAGNER.

W „Deutsche Rundschau“ pojawił się fragment biograficzny znanego krytyka muzycznego z Wiednia, Hanslicka. Między innymi czytamy charakterystykę tych dwóch genialnych muzyków:

„Ci artyści pod każdym względem byli wręcz przeciwnego usposobienia. Pierwszy skryty, zamknięty w sobie, drugi wylany nazewnątrz, gadatliwy.

— Czy widzisz pan Wagnera? — zapytał Hanslick Schumanna.

— Nie—brzmiała odpowiedź— dla mnie Wagner jest niemożliwym. Przyznaję mu talent, rozum, lecz

znosić go nie mogę. Ten człowiek ciągle gada. Usta mu się nie zamykają.

Nazajutrz Hanslick był u Wagnera. Rozmowa toczyła się o wybitnych osobistościach świata muzycznego, bawiących podówczas w Dreźnie. Wspomniano o Schumannie.

— Jesteśmy ze sobą dobrze— mówił Wagner — lecz widujemy się bardzo rzadko. Wciąż milczy, ust nie otwiera. Po powrocie z Paryża, poszedłem do niego. Mówiłem mu o operze, o koncertach, o muzykach. On patrzył w dal przed siebie, nie odezwał się ani słowem. Złość mnie porwała i uciekłem. Nie, to mruk, człowiek niemożliwy!“

ORYGINALNY ZAKŁAD.

W londyńskim Hyde Parku znajduje się aleja Rotten-Row, którą przebywać zwyczajnym śmiertelnikom wolno tylko bądź pieszo, bądź konno. Na kołach przejechać aleję wolno jedynie dwóm osobom w całej Anglii: królowej i księżnej St. Albany, jako żonie „wielkiego sokolnika“. Tymczasem jeden z głośnych sportsmenów Londynu założył się o znaczną sumę, że i on przejedzie przez Rotten-Row na kołach, gdyż jego zdaniem, ów nakaz niema podstawy prawnej. W oznaczonym dniu — przed kilku tygodniami — kilkadziesiąt tysięcy ludzi pobiegło do parku, aby przypatrzeć się najazdowi śmiałka, stawiała się też i policja w pełnym komplecie, abyż temuż najazdowi przeszkodzić. Wszystkich atoli ogarnęło po niejakiem czasie rozczarowanie; w alei bowiem krążyły setki jeźdźców, lecz powozu nie było widać. Środkiem tylko wlokła się, noga za nogą, beczka z wodą, skrapiająca sownie piasek alei, woźnica zeskoczył, zrzucił z siebie grubą burkę i oto przed oczyma tłumów zjawił się ów elegancki sportsman. Ponieważ zakład wygrał, przeto wszyscy trzymający przeciwko niemu potracili spore sumy.

DŁUGOWIECZNOŚĆ.

W angielskim czasopiśmie „Nineteenth Century Review“ czytamy statystyczne dane o długowieczności. Według nich Brazylia jest krainą najbardziej uprzywilejowaną w tym względzie; stuletni starcy nie są tam wcale rzadkością, a niekiedy spotyka się nawet ludzi, dobiegających półtora wieku. W ogóle w Ameryce południowej ludzie żyją bardzo długo, zwłaszcza metysi z Indyan i białych. Murzyni na wyspach Antylskich zalecają się również wielką siłą żywotną.

We wszystkich epokach i krajach znajdujemy zdumiewające przykłady długowieczności. Pliniusz podaje kilka cenzusów za panowania Wespazjana, według których w samych Włoszech było ludzi 100letnich 54, 110letnich 40, 125letnich 2, a 130, 135, 137 i 140letnich po 7.

Kardynał Armagnac opowiada następujący fakt: W roku 1554 przechodząc przez ulice Paryża, ujrzał zalewającego się łzami 80letniego starca. — Zapytany o powód utrapienia, „Płaczę“ rzekł, wskazując na stojącego opodal 100letniego starca „gdyż mnie ojciec wybił“. — Eminencya zwrócił się do tego ostatniego z zapytaniem o przyczynę tej srogości. — „Uchybił on swemu dziadkowi“ odparł sędziwy rodzic. Dziadek tego długowiecznego potomstwa miał przynajmniej 135 lat.

Według dokumentów oficjalnych żył w początku bieżącego stulecia w gubernii płockiej człowiek krzepki i cieszący się zupełną przytomnością umysłu pomimo lat 168. Starzec ten pamiętał siedmiu monarchów na tronie rosyjskim; w roku 1709 brał udział jako szeregowiec w bitwie pod Połtawą. — Umierając, pozostawił czterech synów; z tych najstarszy miał lat 97, a najmłodszy 82.

Sprawozdawca, profesor Humphrey, jako Anglik, najszczerze badania poświęca swoim rodakom. W roku zesłym było w zjednoczonych królestwach 66 osób, które przekroczyły 100 lat, z tych 43 kobiet a 23 mężczyzn; 15 z nich nie piło nigdy żadnego innego napoju oprócz wody, 22 używało umiarkowanie wszelkich trunków, 2 upijało się zrzadka, 5 bardzo często w młodości, lecz następnie z powodu nędzy coraz rzadziej; 34 z tych starców nie podlegało nigdy chorobom, sen ich był znakomity (jeden tylko cierpiał na bezsenność); 10 miało pamięć dobrą, 9 umiarkowaną a 6 zupełnie słabą. Byli oni w ogóle wstrzeźliwi w pokarmach: 3 na 38 nie jadło nigdy nic oprócz jarzyn, 4 jadło mięso w ilościach minimalnych, reszta w niewielkich. — Wzrost tych osobników był średni lub mały; zauważono, że w ogóle większą siłą żywotną odznaczają się karły niż olbrzymy.

NOS PULSZKIEGO.

Franciszek Pulszky, znany pisarz i patriota węgierski, opowiada: „Wielki mój nos jest też wielkiem dla mnie nieszczęściem. Zaledwie w Livorno wyszedłem z hotelu do miasta, zauważyłem indywiduum, które krok w krok za mną, jak cień, stąpało. Użyłem wszelkich sposobów, ażeby się uwolnić od nieprzyjemnego towarzysza, zwalniałem krok, albo go przyspieszałem, skręcałem w uliczki i domy przechodnie, lecz nadaremnie. Cień szedł nieustannie za mną... Nareszcie wstąpiłem do fryzjera i kazałem się ogolić. Towarzysz kamieniem siedział w oficynie, z zgrozkiem we mnie wlepionym. Wziąłem się tedy do czytania gazet i tu brakło już memu prześladowcy cierpliwości. „A bassa il naso!“ (precz z nosem) zawołał. Nie mogłem zadość uczynić jego żądaniu, bo nosowi mojemu zawdzięczam nietylko wiele zmyślności, ale nadto jest on moim organem powonienia i potrzebuję go nieodzownie. Zapytałem więc dzikiego Włocha, co mu nos mój zawinił, że go pragnie zgładzić? Na to indywiduum jeszcze bardziej się rozwściekliło i zapowiedziało, że mi przemocą nos zerwie z twarzy. Jest urzędnikiem policji, a w Livorno nie ma zwyczaju, iżby uczciwi ludzie chodzili z fałszywymi nosami po mieście, jeżeli to nie pora karnawałowa. I potrzeba było całej mojej wymowy, aby policjanta przekonać, że nos mój jest prawdziwy! Dał mi spokój, ukłoniwszy się przed tem, nie wiem, czy mnie, czy też mojemu organowi powonienia.“

ANEGDOTY.

TAKŻE RACYA.

Pani domu. — Janie, znowu jesteś pijany, zobaczysz; że się to źle skończy.

Jan. — To też ja, proszę pani, tak ze strachu piję.

PRZY WIŚCIE.

Ojciec. — Czyż ci nie wstyd grać ciągle w te karciska — przedewszystkiem zwróć uwagę na strażkę czasu.

Syn. — Oh prawda... mnóstwo czasu traci się... na mieszaniu kart!



W SĄDZIE.

— Ile pani ma lat?

— Trzydzieści.

— Przed czterema laty, pamiętam, mówiła pani to samo.

— Panie sędzio, nie jestem osobą, która dziś mówi to, a jutro co innego.



Niechlujny chłopak zawsze miał ręce atramentem powalane. Jednego razu ujął go starszy kolega za prawą rękę i rzekł:

— A, niechlujny chłopak! Niech mi też kto pokaże rękę brudniejszą — nie, coś brudniejszego nie mogłoby być nawet!

— A ta — zawołał chłopak, wyciągając z pod ławki lewą rękę, która cała była atramentem owalana.



— Coś ty zrobił Jasiu! Kąpać się zaraz po obiedzie... mogłeś być utonąć.

— O to nie ma obawy — jadłem bowiem same ryby.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Internat. Dyrektor gimnazjum męskiego w Łomży ogłasza, że z początkiem przyszłego roku szkolnego wszystkie tak zwane stancye prywatne dla uczniów w tem mieście zostaną zamknięte. Natomiast utworzony zostanie internat szkolny na 60 wychowalców; opłata za umieszczenie w internacie wynosić będzie 180 rs. rocznie i ma być uiszczaną w dwu ratach, a mianowicie dnia 13 go sierpnia i 13 go stycznia po 90 rs.

Stan zasiewów w gub. Królestwa Polskiego, według sprawozdań urzędowych jest niezbyt pomyślny. Oziminy pożytkły i zrzedły; owies w wielu miejscowościach wymarł i musi być sianym powtórnie.

Robotnicy więcej. Z gubernij południowo-zachodnich donoszą, że zaofiarowanie rąk roboczych po wsiach jest bardzo znaczne, skutkiem czego płaca dzienna jest nader niska. Przeciętnie dorosły robotnik, pracujący od 6 rano do 7½ wieczorem, z przerwą na śniadanie 30 minut i na obiad 1 godz., otrzymuje 20 kop. (10 cent); kobieta 15 kop., wyrostek 10 kop. Są to zarobki bardzo małe. Spodziewają się powszechnie, że skoro zacznie się uprawa pól buraczanych, ceny robocizny podniosą się.

Żydzi więcej. Z Kaźmierza nad Wisłą (gub. lubelska) donoszą: W okolicy tujejszej przepis co do rugowania żydów ze wsi zastosowano w całej rozciągłości, a po części już wykonano. Żydzi, wyparowani z bezpośredniego sąsiedztwa z włościanami,

cisną się do miast i osad, otwierając nowe sklepiki i po dawnemu wchodząc w stosunki z dawnymi swymi kundmanami. Z tego powodu w miastach i osadach okolicznych, jak Opolu, Janowcu, Kazimierzu, liczba nowozakładanych sklepików i kramów mnoży się bezustannie. Tymczasem po wsiach spodziewany ruch handlów chrześcijańskich nie nastąpił. Wyjątek pod tym względem stanowi obszerny sklep spożywczo-galanteryjny w Kluczkowicach, cieszący się stałym powodzeniem, co i drugich do zysk przynoszącego naśladownictwa zachęcić powinno.

Długowieczność. W Wilnie zmarł ś.p. Michał Bak, człowiek wstrzemięźliwy i bogobojny; nosił ostrą włośiennicę; w ostatnich czasach miał przytułek w zakładzie „Dobrowolnego grosza“, skąd częste czynił wycieczki piesze do córki na przedmieściu. Liczył około 100 lat, a do końca życia zachował przytomność umysłu.

Na granicy. Z Suwałk piszą do „Warszaw. Dn.“: „Czterej mieszkańcy wsi Szczebro Olszańskie, w powiecie augustowskim: Wincenty Suchocki, Jan Kaliński, Feliks Skiba i Ignacy Szczestny, w celu emigracyjnym przeszli potajemnie granicę około pruskiej wsi Turowo, gdzie najęli furmankę, aby pojechać do najbliższej stacji kolejowej. We wsi Zaniak zatrzymał ich jednakże w nocy pruski strażnik pograniczny. Kiedy włościanie, mimo to, usiłovali jechać dalej, strażnik Wincentego Suchockiego zabił; zaś inni zdołali zbiec. Zwłoki zabitego pogrzebano pod wsią Zaniak wobec sołtysa wsi, z której pochodził. Liczył on zaledwie lat 20.

Z Podlasia donoszą, iż w tych dniach z wiosek Prochanki, Korezówka i Olszanki, w pow. konstantynowskim, wywieziono do gubernii chersońskiej 11 Unitów za to jedynie, że posiadali różańce i modlili się na nich.

Warszawa. Na nowo utworzoną posadę wiceprezydenta miasta Warszawy został powołany starszy referent kancelaryi warszawskiego jenerał-gubernatora r. st. Alfons Ziętkowski. — „Arkadya“, sławny ogród, założony po r. 1776 w uroczej miejscowości między Łowiczem a Nieborowem, będący własnością hr. Adlerberga, w tych dniach został sprzedany księciu Michałowi Radziwiłłowi. Są tam cenne pamiątki, które nowonabywca potrafi zachować w pierwotnym stanie, jako zabytki rodzinne.

Z Podlasia. „Warsz. Dniew.“ nr. 103 rb. ogłasza następujące „zmiany w zarządzie spraw duchownych wyznań zagranicznych“, w Królestwie Polskiem:

„W dyecezyi lubelskiej (i podlaskiej): ks. Jan Krzewski, wikaryusz parafii Skrzyszów, mianowany administratorem par. Huszlew; ks. Stefan Obłoz, usunięty od obowiązków administratora par. Huszlew, — administratorem par. Stoczek; ks. Tomasz Słonecki, uwolniony od obowiązków admin. par. Olszczów, — wikaryuszem par. Garbów; ks. Wacław Chojecki, usunięty od obowiązków wikar. par. Przesmyki, — wikaryuszem par. Skrzyszów; ks. Marcin Grzymała — administratorem par. Przesmyki itd.“ Wszystkie te zmiany zaszły w dyecezyi podlaskiej, w skutek rozkazu jenerał-gubernatora warszawskiego. On kazał „uwolnić“, „usunąć“ i „degradować“ administratorów parafii, na wikaryuszów, lub tranzlokować na inne parafię. W Przesmykach zarządzał parafią ks. Rozwadowski; parafianie (!) denuncyowali go (w r. p.), że spowiadał unitów i za to był „usunięty“ z probostwa. Wikaryusz jego, ks. Chojecki, zganił parafian za szpiegostwo i denuncyacyą; został także denuncyowany przez owieczki i także „usunięty“ na kilka miesięcy od kapłańskich obowiązków, suspendowany przez jenerał-gubernatora! Miłych parafian otrzymał ks. Grzymała... Ks. Obłoz i ks. Słonecki „usunięci“ również jako podejrzani o spowiadanie unitów.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Nowe wybory. „Gazeta Gdańska“ wydała już gorącą odezwę do wyborców z :aleceniem najgorliwszej pracy przedwyborczej. Tak samo zaleca „Gazeta Toruńska“ potrzebę przygotowań przedwyborczych. Píše ona:

„Nasze zapatrywanie na sprawę przedłożenia wojskowego znane dostatecznie. Śmiało też zapisujemy decyzją Koła polskiego posłom naszym za zasługę. Ubolewamy nad rozwiązaniem parlamentu. Wali to na nas ciężar pracy i koszta nie małe.... Projekt wojskowy prędzej czy później przyjęty będzie a koszta nowych wyborów będą raczej zwiększeniem tych ciężarów, które po zwiększeniu armii ponosić będzie trzeba.... Na własne jedynie skazaliśmy siły. Wykazuje to potrzebę sprężystej, zgrabnej i szerokiej, a wcześniej podjętej pracy przedwyborczej. Jednakże położenie nasze nie bez widoków, a tem mniej rozpaczliwe. Mamy silną spójnię społeczną i narodową, wyrobioną karność i oświeconą ludność, która umie się potykać z przeciwnościami przez utrzymanie solidarności.“

Z Nakła. Dokonany z piętnem złości icide szatańskiej akt zastraszającego wandalizmu, ciężko zasmucił tutejszą parafią i jej kapłanów. W nocy bowiem z 5 na 6 maja rabusie, wtargnąwszy za pomocą drabiny przez okno do kościoła, nie tylko zabrali z niego rozmaite przedmioty i rozbili skarbonkę, ale wobec sprzętów do służby Bożej przeznaczonych, posunęli się w bezbożności do tego stopnia, — iż przełamali dwa krzyże z lanego żelaza — umieszczone na ołtarzach. Pewnie chcieli się przekonać, czy warto zabrać materiały, krzyże bowiem farbą olejną pomalowane. Szczęście, że tabernaculum, choć z małym uszkodzeniem, pozostało nietknięte z Przenajświętszym Sakramentem. Daj Boże, aby poszukiwania wykryły zbrodniarzy, żeby ich mogła dosięgnąć ręka karzącej sprawiedliwości.

Adres do Ojca św., który zawieźli pielgrzymi poznańscy do Rzymu, znajduje się w pięknej oprawie z pasowego aksamitu z herbem papieskim, rytowanym na srebrnej płycie. Całość przedstawia się bardzo wspaniale.

Dr. Ożegowski z Ostrowa, dawniej w Grabowie, zameldował patent na balon w kształcie łodzi, uzbrojony w skrzydła. Nauczyciel Br. Kostrzewski z Tłoków pod Wolsztynem otrzymał markę ochronną za wynalezioną przez siebie maszynę do czytania.(?)

Toruń. Prezes rejencji nakazał w Silnie palić budy na tratwach przybywających z Królestwa Polskiego z obawy przełeczenia cholery.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

W sejmie galicyjskim p. Weigel i towarzysze domagają się uchwalenia rezolucji do rządu, aby sprawę sporu o granicę nad Morskiem Okiem w ręce ujął i nie pozwolił granic kraju uszczuplać; następnie domagają się polecenia Wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził obronę prawną własności narodowej; wreszcie, aby wybrał Sejm deputację, w celu złożenia tej sprawy przed cesarzem.

P. Olpiński i towarzysze domagają się polecenia Wydziałowi krajowemu wygotowania ustawy, zaprowadzającej szkółki drzew owocowych w każdej gminie; i aby wszystkie drogi publiczne były obsadzone drzewami owocowymi; wreszcie ażeby we wszystkich szkołach wykładany był przedmiot praktycznego sadownictwa.

† S. p. Marcei Guyski, znakomity rzeźbiarz, zmarł w Krakowie, go długiej i ciężkiej chorobie dnia 6 maja. Ur. w r. 1830 w Krzywoszyńcach (gub. kijowska), szkołę kończył w Niemirowie a w r. 1854 wstąpił do warszawskiej szkoły rysunkowej,

gdzie był między innymi uczniem Daniela Zaleskiego i poświęcił się specjalnie rzeźbie. Pierwsze jego prace, a mianowicie dwie figury, przedstawiające Rolnictwo i Żeglugę, zdobią front gmachu Tow. kred. ziemskiego, inne znów zdobią hotel Europejski. W r. 1857 wyjeżdża Guyski dla dalszego kształcenia się do Włoch, gdzie pracuje pod kierunkiem Amiciego, zyskując coraz większą sławę i uznanie, głównie jako autor całego szeregu wspaniałych popiersi. Następnie przenosi się do Paryża i czas jakiś mieszka w Montresorze u hr. Branickiego, kując słynne biusta. W r. 1874 otwiera pracownię w Krakowie i tworzy znowu cały szereg popiersi i medalionów, znanych przeważnie z rozmaitych wystaw, a w Polsce Tow. zachęty sztuk pięknych. Rozpocząwszy większą pracę „Chrystus bolejący“, s. p. Guyski długą i ciężką chorobą piersiową nękany, nie był jej w stanie ukończyć. Niedokończonym również pozostaje wielki biust Mickiewicza, rozpoczęty przed rokiem a odlany dopiero w gipsie. Europejskiej sławy i znaczenia rzeźbiarz, nie tylko u nas, ale i zagranicą wysoko przez znawców ceniony, s. p. Marcei Guyski był artystą całą duszą, pełnym fantazyi i zapału. Natury niezmiernie wykwintnej, odznaczający się wielką delikatnością uczuć, żył zdala od świata, zamykając się w gronie najbliższych przyjaciół. Pogrzeb odbył się 8 bm. w Krakowie z kościoła ks. Pijarów.

Pogrzeb s. p. Bliźńskiego. Z Krakowa piszą dnia 4 go bm. Dziś o godz. 3 ej popołudniu odbył się kosztem kraju pogrzeb zwłok s. p. Józefa Bliźńskiego. Wzięły w nim udział uieprzejrzane tłumy publiczności. Na trumnie złożono kilkadziesiąt wieńców od literatów i kolegów, od artystów dramatycznych, dyrekcji teatrów, od redakcji pism, stowarzyszeń itd. Orszak pogrzebowy wyruszył z domu Nr. 15 przy ul. Karmelickiej, gdzie mieszkał wielki komedyopisarz. Tu przy wyprowadzeniu zwłok z domu przemówili Michał Bałucki i Maryan Gwałewicz, jako przedstawiciele komedyopisarzy. Następnie kondukt żałobny, prowadzony przez ks. infułata Krzemieńskiego, w asystencji licznego duchowieństwa, poszedł ulicą Szewską, Ryńkiem, Floryańską, Basztową i Lubicz. Pochód otwierała orkiestra „Harmonii“, poczem postępował oddział „Sokółów“ i deputacje, wreszcie kilka tysięcy osób, które pospieszyły oddać ostatnią posługę autorowi „Pana Damazego“. Na krążganku Bramy Floryańskiej, w chwili przechodzenia orszaku żałobnego, chór „Lutni“ odśpiewał kilka pieśni. Na cmentarzu wygłosili mowy Zygmunt Sarnecki, Ignacy Rosner, aktor Rygier w imieniu artystów teatru krakowskiego, wreszcie Roman Żelazowski imieniem artystów teatru lwowskiego złożył wieniec. W imieniu redakcyjnych kolegów zmałego wypowiedział mowę p. Czesław Pieniążek.

Z INNYCH STRON.

Z dniem 1 maja ustalo dzwonicie na kolejach niemieckich, wzywające podróżnych do wsiadania. Odtąd wszelkie dzwonicie w ogóle ustalo; podróżni zważają jedynie na portyera, który do wsiadania wzywa.

Francuskie ministerstwo wydało nowy regulamin, dotyczący się traktowania jeńców wojennych, który, jak powiedziano na wstępie, ma odpowiadać „uczuciom humanitarności, rozwijającej się coraz bardziej pod wpływem naprzód postępującej cywilizacji.“ Nowy regulamin stwierdza ponownie zupełną neutralność personalu i materiału ambulansów na polu walki. Rozporządzenia, dotyczące oficerów wziętych do niewoli, nie uległy żadnej zmianie. Jeśli oficer jest jeńcem na słowo honoru, czyli słowem honoru zaręczy, że z niewoli nie uciecze, to może zatrzymać przy sobie pałasz i inną broń, może się udać bez eskorty na przeznaczone mu przez wojenną władzę francuską miejsce pobytu. Jeśli zamierza uciec z niewoli, wtedy zostaje ukarany na drodze dyscyplinarnej; jeśli zaś podczas ucieczki zostanie po-

chwycyony z bronią w rękę, wtedy podpada karze śmierci. Dwudziestu do niewoli wziętych oficerów strzeże jeden francuski oficer rezerwy, który powinien odebrać od wszystkich jeńców fotografie. Wszelka korespondencya jeńców musi być wizowana przez strzeżącego oficera. Jenerałowie wzięci do niewoli, pobierają żołdu dziennego 11,20 franków, oficerowie sztabowi 8,40 fr., kapitanowie 6,70 fr., oficerowie zwyczajni 3,40 fr., podoficerowie i szeregowcy pobierają zwykły żołd, ustanowiony dla tych stopni w armii francuskiej. Dalej francuskie ministerstwo wojny doradza, aby wszystkie mocarstwa zawarły międzynarodową konwencyę, któraby ustanowiła bezpłatną korespondencyę dla jeńców wojennych, oraz wolność celną dla wszelkich przesyłek. Żołd, wypłacany jeńcom przez własne państwo, może być im wręczony za pośrednictwem któregośkolwiek państwa neutralnego.

Car cierpi na raka. „Dziennik Poznański“ otrzymuje z Petersburga wiadomość, że car jest niebezpiecznie chory. Cierpi na wrzód, podobny do raka, który toczy mu ciało i zagraża śmiercią.

Behanin jeszcze żyje. Depesza z Porto Novo doniosła, że Behanin, król Dahomeju, wystąpił zaczepnie przeciw Francuzom na czele wiernych mu wojsk i zagraża pozycjom francuskim. Pułkownik Lambinet zostanie wysłany z wojskiem na pomoc generałowi Dods, lecz wyprawa nie może rozpocząć się wcześniej, niż we wrześniu.

Pociąg napadnięty przez wilki. O niezmiernie ciekawym wypadku, jaki się miał zdarzyć w ostatnich czasach, donoszą z Astrachanu. Oto w pobliżu tego miasta pociąg kolejowy, zatrzymany w drodze przez zasypy śnieżne, został niespodzianie napadnięty przez niezliczoną trzodę wilków. Sześciu podróżnych i trzech ze służby kolejowej, którzy nie zdążyli dość wcześnie umknąć do wagonów, stali się pastwą rozwścieczonych głodem bestyi i zostali na miejscu pożarci. Przeraziłwie wyjące wilki obiegały nadto ów pociąg przez całą noc i dopiero tuż przed wschodem słońca zabrały się do odwrotu. Podróżnym, uzbrojonym w rewolwery, udało się położyć trupem około 20 wilków.

Kapral grabarz. W Bordeaux zmarł przed kilku dniami na influencję niejaki Pipart, znany pod nazwą „kaprala grabarza“. Był to człowiek zamożny, żyjący z renty, ogarnięty szczególną manią: w wolnych godzinach—a miał ich dwadzieścia cztery na dobę—zajmował się odprowadzaniem zmarłych na miejsce wiecznego spoczynku. Od lat dwudziestu przeszło nie opuścił ani jednego pogrzebu w Bordeaux, przyłączał się zawsze do oficyalistów przedsiębiorstwa pogrzebowego i udzielał im dobrych rad. Kazał sobie zazwyczaj pokazywać nieboszczyka, dowiadywał się skwapliwie o rodzaj choroby, która go o śmierć przyprawiła, płakał z pozostałą rodziną i wpadał w takie rozrzewnienie, że brano go zawsze za najbliższego krewnego. Przy niezwykle uroczystych okazjach wygłaszał i mowy pogrzebowe.

U Niemców agitacya przedwyborcza już się rozpoczęła na wielką skalę. Mianowicie ruszają się wszędzie socjaliści, a przepowiadają im nową zdobycz co najmniej 12 mandatów.

Tragiczny los malarza. Malarz Diefenbach, znany ze swej ekscentryczności w całych Niemczech, przed kilku dniami zameldował się policji wiedeńskiej wraz z dziećmi swymi, jako bezdomny włóczęga. Przed laty dwoma przybył on z Monachium do Wiednia i urządził tu wystawę swoich dzieł, która zwróciła uwagę powszechną, na równi z samą osobą malarza. Chodził on po ulicach boso w długiej zgrzebnej koszuli z dziećmi, Heliosem i Lucydą, ubranymi w ten sam sposób. A nietylko ubierał się, jak pustelnik, lecz także żył odpowiednio, był bowiem wegetaryaninem tj. żywił się tylko roślinnymi pokarmami. Skutkiem licznych procesów z wiedeńskim „Kunstverein'em“,

który nałożył areszt na jego obrazy, pozbawiony został wszelkich środków do życia i musiał się zameldować, jako nie posiadający dachu nad głową.

Po przeglądzie wojska w Tempelhofie zwrócił się cesarz Wilhelm do oficerów sztabu z przemówieniem, którego brzmienie według „Nordd. Allg. Z.“ jest następujące: „Od czasu, jakśmy się ostatni raz widzieli, zaszły w sprawie projektu wojskowego szczególne zmiany. Nie mogłem się spodziewać jego odrzucenia i licząc na poczucie patriotyczne parlamentu oczekiwałem bezwarunkowego przyjęcia. Niestety omyliłem się w oczekiwaniach moich. Mniejszość mężów patriotycznie usposobionych nie mogła nie działać przeciw większości, przy tem padały słowa namiętne, które się niechętnie słyszy w gronie ludzi wykształconych. Zmuszony byłem przystąpić do rozwiązania i spodziewam się, że nowy parlament przyjmie projekt wojskowy. Gdyby jednak i ta nadzieja nie miała się spełnić, to jestem zdecydowany uczynić wszystko co możliwe dla dopięcia celu, ponieważ zbyt silne mam przeświadczenia o konieczności projektu wojskowego dla utrzymania ogólnego pokoju. Mówiono, że masy są rozdrażnione; nie wierzę, aby się naród niemiecki dał rozdrażnić przez niepowołanych. Przeciwnie, wiem, że w sprawie projektu wojskowego jednego są ze mną zdania sprzymierzeni książęta, naród i armia. Dziękuję Panom, chciałem tylko wobec was wypowiedzieć zdanie moje, tak jak to uczyniłem przy powstaniu projektu.“

Z Petersburga donoszą, że tam, w dzielnicy Wyborgskiej, zamieszkałej przez uczącą się młodzież, wykryto spisek anarchiczny i 18-tu spiskowców aresztowano. Policya wpadła na trop spisku w ten sposób: Niedawno trzech studentów wysiadło na stacyi Plussa z pociągu, idącego z Petersburga do Warszawy; ze stacyi udali się oni do pobliskiego lasu, ale przedtem byli dobrze zauważani przez żandarmów. W kilka dni potem w lesie znaleźli chłopci trupa bez głowy. Na białym były litery K. R. G. Jednocześnie w Petersburgu w akademii medycznej zginął student, którego imię i nazwisko zaczynały się na te litery. Śledztwo wykryło, że zamordowany jest tym studentem. Poczęto badać sprawę po cichu i przekonano się, że studenci ułożyli wykonać jakiś zamach, na co nie zgadzał się ów student medycyny K. R. G. Więc dwaj inni namówili go na wycieczkę do lasu i tam zamordowali. Do spisku należeli nietylko studenci uniwersytetu i akademii medycznej, ale także uczniowie wyższych klas gimnazjalnych.

Czytamy w „Słowie“ warszawskim z dnia 5 maja:

„Zupełna zima panuje do tej pory w gubernii woroneskiej. Komunikacya wskutek zasp i zadynek utrudniona. Pociągi kolei kozłowsko-woroneskiej opóźniają się, nawet przez dni parę ruch był przerwany. Nowy śnieg wiosenny pokrył ziemię na parę stóp i jest obawa, że w razie raptownego tajenia, masa wodna wiele szkód w polach i drogach zrobi.“

Hiszpańska królowa regentka odznaczyła świeżo malarza profesora Józefa Brandta, mianując go komandorem orderu Izabeli Katolickiej. Odznaczenie to otrzymał Brandt w skutek wystawienia zeszłej jesieni w Madrycie obrazu „Pieśń zwycięzców“. Dzieło to, nagrodzone na wystawie berlińskiej w r. 1881 wielkim złotym medalem, znajduje się obecnie na wystawie Zachęty sztuk pięknych w Warszawie, gdzie je zatytułowano: „Powrót Zaporozców z wyprawy na Tatarów.“

Z Genewy jeden z fabrykantów zegarków wysłał do Chicaگو zegarek kieszonkowy własnej konstrukcyi, wielkości cokolwiek mniejszej niż wyszłe z pod stempla nowe ¼ grosze. Zegarek wskazuje dni, miesiące i pory roku.

Skład bomb. Policya paryska odkryła na przedmieściu Levallois zakopane na pustym placu kilkanaście funtów dynami-

tu i znaczną liczbę bomb. Były one potężniejsze niż te, których kiedykolwiek używano przy eksplozjach w Paryżu. Bomby składały się z ołowianej pochwy z rurą szklaną w środku, napełnioną materią wybuchową, a otoczoną prochem i kawałkami żelaza. Każda mogłaby wyrzucić w powietrze dom piętrowy lub na ulicy zabić wielu ludzi. Policja nie zdołała dotąd odkryć nie stanowczego, kto urządził ten skład bomb. Właściciel gruntu, na którym znaleziono te straszne narzędzia zniszczenia, niejaki Bondon, został uwięziony. Aresztowano także mechanika, zamieszkałego niedaleko z tamtąd, nazwiskiem Vinchou i trzech znanych anarchistów: Spannagela, Marchanda i Lavelle.

Przywrócenie kary śmierci. Kanton szwajcarski Szaffhuza, postanowił ogromną większością zaprowadzić napowrót karę śmierci. Od r. 1879 zaprowadziły u siebie karę śmierci napowrót kantony: Lucezn, Szwyz, Uri, Unterwalden, Appenzell, Zug, St. Gallen i Wallis. Teraz przybył kanton dziewiąty: Szaffhuza. Powodem, dla którego ten Kanton przywrócił postanowienie o karze śmierci, było straszliwe morderstwo, jakiego w lecie minionego roku dokonano na całej rodzinie w pewnej miejscowości pod Szaffhuza.

Z AMERYKI.

Czterdziesto-godzinne nabożeństwo. W Buffalo w kościele św. Stanisława B. i M. odbyło się czterdziesto-godzinne nabożeństwo, które się rozpoczęło uroczystością d. 16 maja a zakończone zostało również w uroczysty sposób w południe 19 maja. Kościół św. Stanisława, już sam z siebie piękny, przywdział na czas czterdziesto-godzinnego nabożeństwa świąteczną, prawdziwie godową szatę. Szczególnie wielki ołtarz przesłodził był ubrany i umalowany zielenią i kwiatami przez Siostry Felicjanki, które tak świetnie potrafiły przyozdobić świątynię Pańską i ołtarze, na których się odprawia bezkrwawą ofiarą.

Na uroczystość czterdziesto-godzinnego nabożeństwa przybyli następujący kapłani: Wiel. ks. Dąbrowski, rektor seminarjum polskiego z Detroit, Wiel. ks. Gramlewicz, proboszcz z Nanticoke, Wiel. ks. Siedlecki, proboszcz z Wilkesbarre, Wiel. ks. Wieder, prob. polsko-słowackiej parafii z Braddock, Wiel. ks. Ignasiak, prob. z Erie, Wiel. ks. Lex, prob. z Dunkirk, Wiel. ks. Szadziński, prob. z Rochester, Wiel. ks. Świnko, prob. z Albion, Wiel. ks. Kukowski, prob. z Jersey City. Oprócz tych pozamiejscowych księży, byli także księża z Buffalo, a to: Wiel. ks. Wójcik, prob. na Black Rock, Wiel. ks. Flaczek, prob. św. Jana Kantego, Wiel. ks. Krześniak, prob. św. Kazimierza i Wiel. ks. Basiński, asystent przy kościele św. Wojciecha a nadto i parafialni księża w liczbie trzech. Wszystkich zatem kapłanów polskich, którzy brali udział w czterdziesto-godzinnem nabożeństwie i już to w konfesyonałach, już to z kazalnicy pracowali nad duchownem dobrem parafian, było szesnastu.

Kościół od rana aż do wieczora był przepelniony pobożnymi parafianami a w czasie nabożeństw panował rzeczywisty ścisk. Nawet tak olbrzymi kościół jak św. Stanisława w czasie czterdziesto-godzinnego nabożeństwa był za szczupły, co jest najoczywistszym dowodem, że żywa wiara i prawdziwa pobożność kwitnie pomiędzy Polakami. Kapłani przez cały dzień i późno wieczór słuchali spowiedzi, a przecież konfesyonały były prawie zawsze w oblężeniu.

Wielki księżo rosyjski Aleksander, bawi w Washingtonie. W ambasadzie odbył się na jego cześć bankiet, na którym byli obecni dyplomaci zagranicznych mocarstw.

Eulalia w Białym Domu. W Sobotę rano 20 bm. o godzinie 11 zajęły karety przed hotel Arlingtona i księżna hiszpańska Eulalia w towarzystwie męża i świty udała się do Białego Domu, gdzie przedstawił ją poseł hiszpański prezydentowi

St. Zjedn. Przyjęcie odbyło się w sali Niebieskiej, przybranej bogato w kwiaty. Pani Cleveland znajdowała się przy boku męża. Po południu rewizytowała księżną pani Cleveland, a następnie przedstawiali się infantce dyplomaci państw zagranicznych. Prezydent księżnej nie odwiedził. Nazajutrz księżna udała się na nabożeństwo do kościoła św. Mateusza, gdzie mało kto ją poznał. Po południu zwiedzała miasto i okolicę w towarzystwie sekretarza stanu, pana Gresham. Wieczorem była w ambasadzie hiszpańskiej.

Z Washingtonu uda się księżna do Chicago, ażeby wziąć udział w uroczystościach, mających uświetnić znaczenie wystawy kolumbijskiej. Następnie wyrzeknie się swego urzędowego charakteru, i zabawi przez dwa miesiące w Stanach Zjednoczonych, jako osoba prywatna. Zwiedzać będzie różne osobliwości naszego kraju.

Pożar lasów. W stronie północno zachodniej od Cadillac, Mich., palą się lasy. Skład drzewa kupca Louis Sand pod Lake City zgorzał doszczętnie, przyczem 10 ludzi straciło życie. O losie ośmiu innych ludzi nie można dotąd powiedzieć nic pewnego. Zamknięto tartaki w Lake City i wysłano robotników na gaszenie pożarów, obawiając się o miasto. Kilka farm między lasami palącemi się, poniosło straty. W niektórych miejscach popaliły się budynki, a rodziny farmerów nie zdołały ująć z życiem.

Dobroczynny bankier. Zmarły bankier Henry Rosenberg, z Galveston, Texas, więcej niż połowę znacznego swojego majątku zapisał na cele dobroczynne. Jeszcze kiedy żył, wybudował własnym kosztem gmach szkolny wartości \$100.000. Testamentem postanowił wybudowanie kościoła i zapisał znaczne sumy na schronisko dla wdów i domy sierot; \$30.000 na studnie, \$50.000 na pomnik pamięci bohaterów texaskich, \$25.000 na bibliotekę publiczną. Familia i przyjaciele otrzymają około \$400.000, podczas gdy na zakłady dobroczynne w mieście Galveston przeznaczył \$520.000.

Zuchwały rabuś. W nocy z Czwartku na Piątek pewien rozbójnik kolejowy sam jeden zatrzymał pociąg osobowy kolei Texas & Pacific idący na wschód, koło stacyi Kent. U stacyi tej zatrzymał się pociąg dla nabrania wody: wtedy rozbójnik z rewolwerem w rękę przystąpił do urzędnika ekspresowego i zażądał, by tenże mu wydał wszystkie pieniądze. Urzędnik usłuchał, poczem rozbójnik zeskoczył z pociągu, odebrał jeszcze jednemu z podróżnych, którego spotkał, pieniądze, i znikł w ciemnościach. Zdobycz jego zresztą była podobno bardzo małą.

Z WYSTAWY. Przemysł francuski na wystawie imponuje wszystkim narodom. Zbiór sewrskiej porcelany odznacza się takim bogactwem okazów i tak wielkiem artystycznym wykończeniem, że schować się przed nim musi cała chińszczyzna, japońszczyzna i porcelana saska. Nie mniej okazałe są gobeliny sławnej od 500 lat fabryki. Znajdują się tam między innymi dwa dywany około 7 metrów długie i 5 metrów szerokie, równające się najpiękniejszym obrazom najslawniejszych artystów. Nad jednym z nich pracowało 4 robotników przez 7 lat, nad drugim pracowano przez 9 lat. Francuskie meble imponują nie mniej prawdziwą elegancją i artystycznym wykończeniem.

Dnia 18 bm. otwarty został nroczyście gmach stanu Illinois, przedstawiający się okazale. Przedstawione w nim przedmioty dają dokładny obraz całej produkcji tego stanu w najrozmaitszych kierunkach. W dziale rolnictwa znajduje się wykaz, opiewający, że Illinois produkuje rocznie 230 milionów buszli kukurydzy, 30 milionów buszli pszenicy, 110 milionów buszli owa. Wystawa owoców, kwiatów, kruszców i różnych gatunków drzewa przedstawia się nie mniej bogato, jak wystawa płodów rolnych. Imponująco zaś wyglądają dowody, jak przedstawia się stan szkół, akademii, zakładów wychowawczych, leczniczych, dobroczynnych i innych.

Otwarto już włoską sekcję, w której znajduje się fabryka szkła weneckiego. Po odbyciu przedwstępnych ceremonii przystąpiło ośmiu robotników w bluzach do rozpalonego pieca. Zastopili w nim długie, żelazne rury i przez dmuchanie w nie nadawali roztopionej lawie różne kształty. Każdy robotnik wyrabiał szkło innego koloru, ażeby tworzyć następnie różne tabliczki, z których powstają obrazy mozaikową robotą. Weneckie fabryki takich szkła są sławne na cały świat.

Ilość zwiedzających wystawę osób wzrasta. Odtąd wyprawiać się będzie można do Jackson Parku olbrzymim parowcem „Christopher Columbus“, który przybył do chicagoskiego portu. Olbrzym ten ma długości 363 stóp i zabierać będzie na raz 5.000 osób. Wybudowano go umyślnie na wystawę kosztem 350.000 dolarów.

Warto już dzisiaj oglądać dział maszyn, będących w pełnym biegu i stanowiących widowisko niebywałe na żadnej z dotychczasowych wystaw powszechnych. Imponujące wrażenie robi osobny gmach, będący kotłownią. Znajduje się w nim mnóstwo ogromnych kotłów i 40 maszyn parowych o ogólnej sile 20.000 koni, wprawiających w ruch 127 fabryk. Największą maszyną jest lokomobila Allisa z Milwaukee o sile 2.000 koni.

Maszyny te pozwalają być w ruchu mechanizmowi dziennika „Columbian“, przy którym przekonać się można, w jaki sposób z pracy redaktorów i reporterów powstaje to, co się nazywa wielką gazetą.

W innej hali spotykamy się z warsztami tkackimi zakładów we Worcester, Mass. Zobaczyć tam można mężczyzn i dziewczęta, z pod których rąk, przy pomocy maszyn, motki nici zamieniają się w całe sztuki materii, zwanej „Gingham“.

Tam znowu widzisz maszyny, krające skórę, z której w dwóch oczach powstają gotowe buty i trzewiki.

Inne maszyny oprawiają książki i zeszyty, szyją, stebnują, haftują, robią dziurki, fabrykują na poczekaniu korkociągi, zamieniają glinę na garnki, rzeźbią drzewo, ważą kawę, sypią je do torebek i zaklejają je. Tu drut zamienia się na gwoździe, tam z roli papieru wyrabiają się etykiety, nie tylko przyrzucone, lecz wydrukowane i gotowe do użycia.

Wyrób najrozmaitszych rzeczy do codziennego użytku można tu oglądać i podziwiać.

W jednym miejscu widzisz kupę trzciny z drzewa a śledząc bacznie cały system maszyn, spotykasz w końcu wychodzący z pod walca gotowy papier.

Nieszczęście w parku Jackson. Przed zamknięciem kongresu kobiet załamała się podłoga w przedsionku, prowadzącym do hali Washingtona i 75 kobiet upadło do piwnicy, 12 stóp głębokiej. Tysiące pań, zebranych na sali obrad, ogarnął paniczny przestrah. Zrobił się ścisł i popłoch, trudny do opisania. Mężczyźni przybiegli na pomoc i wydobyli z piwnicy znajdujące się tam kobiety. Zaledwie kilka z nich wyszło cało. Ogół doznał bolesnych obrażeń ciała. Osiem pań jest pokaleczonych niebezpiecznie. Na razie żadna nie straciła życia.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Dnia 21 bm., w uroczystości Zielonych Świątek, odbyło się w parafii św. Wojciecha poświęcenie nowo-wybudowanego gmachu szkolnego. Aktu poświęcenia dokonał Najprzewielebniejszy ks. biskup Foley, na którego przyjęcie wyruszyły procesjonalnie wszystkie towarzystwa kościelne polskie. W mowie swej zaznaczył Najprzew. ksiądz biskup ofiarność ludu polskiego na cele religijne — Kościoły, klasztor SS. Felicyanek, Seminarium, oto dzieła świadczące wymownie a ofiarności ludu polskiego tam, gdzie chodzi o chwałę Bożą i sprawę świętą. Mowę w języku pol-

skim wygłosił Wiel. ks. Tyszka, proboszcz z Port Austin.

Dnia 22 bm. odbył się w Detroit, Mich. „Zjazd niemieckich katolików“. Po odbytem nabożeństwie w kościele św. Bonifacego, w czasie którego wypowiedział piękną mowę o wpływie i dobroczynnych skutkach zjazdów katolickich ks. Benjamin Schmidtdiel, zebrali się delegaci Związku w hali parafii św. Bonifacego.

Liczne tam ogłoszono mowy na temat o działalności katolików, potrzebie łączenia się w związki, o wpływie szkół parafialnych i t. p. Cały szereg mów zakończył ks. Schrembs z Bay City o zasługach niemieckich katolików dla Kościoła w Stanach Zjednoczonych.

Piękny przykład podają nam niemieccy katolicy, którzy jakby jeden mąż łączą się wspólnie tam, gdzie chodzi o sprawę kościoła katolickiego. Nie ma tam żadnej zazdrości i nienawiści, nie ma stronnictw wrogie sobie usposobionych, które niestety tak szarpia i rozdrażniają nas Polaków i niedozwolą nigdy, abyśmy zajęli pewne stanowisko wobec innych narodowości. Jestto wada nasza wiekowa, która jakby fatum jakie ciągnie się przez wieki i w spuściznie przechodzi z ojca na syna. — Kiedyż ona przestanie nas trapić i osłabiać?!

Objaśnienia do rycin.

MAJÓWKA.

Maj—wiosna miła! Wszystko się cieszy i raduje z rozbudzonem i w całej pełni rozwiniętem życiem przyrody. Słońce zachodzące żegna swemi promieniami wesole towarzystwo: starców i dzieci. Jedni znużeni odpoczywają, drudzy wesoło pospiewując wracają do domów swoich, inni na łodzi i statkach przejeżdżają, dzieci zrywają kwiaty, nawet piesek zda się dzielić ogólną radość. . . .

Od Redakcyi.

Dziękując serdecznie Panu Janowi Nadolskiemu w Jersey City, Washington Str. 205, za podjęcie się agentury „Niedzieli“—polecamyGo jako takiego Szanownej Publiczności.

Czy jedziesz na wystawę światową?

Jaśli tak, miej na względzie korzyść i wygodę, jakie ci koleje żelazne Detroit, Grand Haven i Milwaukee & Toledo, Saginaw i Muskegon R. R. z pociągami i parowcami mających styczność z nimi ofiarują. Temi kolejami możesz tanio zajechać do Chicago a powrócić na Goodrich Palatial Parowcu via Grand Haven, albo drogą Milwaukee i na eleganckim parowcu tejże kompanii, albo odwrotnie, drogą Grand Haven i parowcem do Chicago a koleją wrócić. Bilety można kupić we wszystkich główniejszych biurach. O bliższe szczegóły: ceny, drogi itd. zgłosić się do agentów tej linii:

BEN. FLETCHER, Traveling Passenger Agt., Detroit,
JNO. W. LOUD, Traffic Manager, Detroit.

POLSKI SKŁAD MĘZKICH UBIORÓW

na rogu ulic

Hastings i Willis Ave.



Pytaniem jest gdzie można jaknajtaniej kupić ubrania dla Mężczyzn, Chłopców i Dzieci? Proszę się dowiedzieć od tych, którzy mój SKŁAD już kilka razy odwiedzili, a z pewnością żaden z Waszego Składu nie ominie lecz przyjdzie i przekonają się, że mój towar jest jaknajnowszej mody i po najtańszej cenie.

Mam duży wybór UBIORÓW MĘZKICH tak samo dla CHŁOPCÓW i DZIECI zarazem modnych

Kapeluszy, krawatek, kołnierzyków,
itp. rzeczy. Wszystko to można dostać po najtańszych cenach na

rogu Hastings i Willis Ave.

FRANCISZEK B. MELIN

M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, pasza
oraz tania mąka zwana **FAMILY FLOUR**
Korna, owies, siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

DRZEWO BUDULCOWE
LETLE — GONTY
SŁUPKI — SZTACHETY

F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.



DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

DRZEWO OPALOWE
— 1 —
WĘGLE.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125.000
Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

WALTER, KRAUSMANN & KUHN

polecają Szan. Publ. Polskiej swój skład

TOWARÓW ŁOKCIOWYCH

karpetów, firanek itp.

Również mamy zaszczyt podać do wiadomości, iż utrzymujemy dwóch klerków polskich, którzy w każdej chwili usłużą swoim Rodokom.

Walter, Krausmann & Kuhn
86 - 88 Gratiot Ave.

Wm. Buszman,
1002 St. Aubin Ave.

jest Agentem dla Dr. Piotra Gomozo. Mam także inną medycynę od tego samego doktora Fornis Liniment, która przywraca zdrowie szybko, leczy reumatyzm od 1 do 6 dni, dyfteryę w 12 godzin, ból w krzyżach w 30 minutach, ból głowy w 3 minutach, ból zębów w 1 minucie. Bracia Rodacy, lepiej jest mieć dobrą medycynę w domu, aniżeli płacić grube pieniądze na doktorów. Przyjdźcie i przekonajcie się.

NORTH GERMAN LLOYD

LINIA POCZTOWA POMIĘDZY

Baltimore i Bremen.

Następujące parowce:

DRESDEN, KARLSRUHE, DARMSTADT, WEIMAR,
MUENCHEN, STUTTGART, GERA, OLDENBURGH.

Cena przejazdu w kabinach czy też pod pokładem bardzo przystępna. Tykiety tam i z powrotem po cenach niższych.

Wyżej wymienione parowce są ze stali, całkowicie nowe, zbudowane najlepszym sposobem i wygodnie urządzone.

Długość od 415—435 stóp, szerokość 48 stóp. Kabin — salony — pokoje do palenia etc. znajdują się na wyższym i spacerowym pokładzie. Światło elektryczne wszędzie, nawet pod pokładem. Szczególniejsza uwaga zwrócona na wygodę i wentylację pod pokładem. Ułatwienia, jakie daje Baltimore-Bremen Linia są nieporównane. Stacje kolejowe są o kilka kroków tylko od miejsca wylądowania. Duchowni różnych wyznań oczekują na przybycie emigrantów i dopomagają im bezpłatnie. Doświadczony tłumacz, mówiący kilkoma językami odprowadza emigrantów aż do Chicago. Sam fakt, 2.250.000 osób bezpiecznie odbyło podróż na North German Lloyd — dostateczne daje świadectwo naszej linii.

Po dalsze szczegóły proszę adresować:
A. Schumacher & Co.
No. 5 S. Gay Str. Baltimore, Md.
Albo do agentów znajdujących się po wszystkich miejscowościach Stanów Zjed.
W Detroit: Tom. ZOETOWSKI, J. STOLL, R. H. ZIEGLER, Firmin KOPP, 497 Gratiot Ave.

PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH

i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OLTARZÓW, KIELICHÓW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swymi zaszczyca, polecamy nasze usługi na takich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH.

A. POSSELIUS & CO.

FABRYKANCI I SPRZEDAWCY

MEBLI, DYWANÓW, POŚCIELI,

Woziki dla dzieci
Meble wyściełane.

robią na obstalunek

Meble Ofisowe,

KANTORY, POŁKI, LODOWNIE.

414 do 418 Gratiot ave.

Tel. 2219 Detroit. Mich

JAN CHATEAU, PLUMBIERZ.

Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy

587 Russell Str.

Detroit, Mich.

Zawiedomienie.

Niniejszem polecam się względem Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każde dożyte zadowloniem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacje.

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE. DETROIT. MICH

ANTONI V. CZAPP.

PIOTR LUTZ.

A. V. CZAPP & CO

SKŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KAPELUSZY, CZAPEK etc.

578 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit, Mich.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennice i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwiej nim gdzieindziej pójdziesz.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu
MAKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE. DETROIT, MICH.



ANTONI OSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

MEBLI KOŚCIELNYCH.

Ołtarzy, Kazalnicy, Chrzcielnicy, Statuły z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wyselam na żądanie.

1033 GRATIOT AVENUE.

DETROIT, MICH.

J. FRED A i SYNOWIE,

Polski zakład krawiecki.

Wykonuje ubrania na zamówienia.

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave.
Detroit, — — — — — Mich.

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem na szka 2 cent. wysela próbki i cennik

Hurtownym odbiorcom odstepuje się znaczny rabat.

778 DUBOIS STR.

Detroit, Mich.

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE.

DETROIT.

FRIEDERICH S I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214